Rok 1869. Kraków, Piątek 9. Lipca Nr. 105.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie . . . 8 centów,
Każde następne umieszczenie . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak. w Brzesku. Fr. Ksaw. Ganczarski, urzęd. rady pow. w Pilzie. Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak. w Kętach. Handel P. Mildnera dawniéj K. G. Hermanna w Tarnowie. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Po pięciuset latach.

Wielkość i upadek, potęga i niemoc, oto są stopnie, po których kroczy genjusz historji. Stopnie te podobne jedne do drugich, ale każdy prowadzi o krok wyżéj. Podobnemi do siebie są koła, któremi się toczą rzeczy ludzkie, ale każde z nich jest dalszém ogniwem w łańcuchu dziejów.

Kiedy dziwnym przypadkiem po pięciuset latach z wiekowego miejsca spoczynku wychyliły się zwłoki największego króla polskiego; kiedy po pięciu stuleciach, w jubileuszowym roku największego dzieła Kazimierza Wielkiego dziwnym przypadkiem promień dnia jasnego, przedzierając się przez gotyckie łuki Wawelu padł na trupią jego czaszkę: godzi nam się stanąć przy otwartym grobie największego króla naszego i pytać się zwłok jego, jakie zapamiętają czasy i krwawemi łzami wypłakać nad niemi opis naszéj niedoli.

Może wtedy spostrzeżemy, że niedola nie pierwszy raz za naszych czasów na polską spadła ziemię; może spostrzeżemy, że i przed pięciuset laty po upadku, nastąpiła wielkość, po niemocy zakwitła potęga; wtedy wśród głębokiego smutku w serca nasze wstąpi otucha, i z otwartego grobu wyleci ku nam biała gołębica nadziei.

Kiedy Kazimierz Wielki w r. 1334 wstąpił na tron, Polska odbyła już wielki kawał drogi dziejowéj. W drodze téj różnie już się jéj wiodło. Wzniósł był wspaniały i warowny gmach Polski Bolesław Chrobry, zdobył Polsce stanowisko europejskie. Cesarz niemiecki, ówczesny władca świata chrześcjańskiego, jako równy do równego w gościnę do Gniezna przybywa, miecz Bolesława szerokie zakreśla Polsce granice, kładzie podwaliny wielkiego państwa, poraz pierwszy siłą łączy z sobą te szczepy bratnie, które opatrzność dziejowa przeznaczyła do utworzenia jednego narodu. Słowem, staje za Bolesława Chrobrego Polska w młodzieńczéj sile, świetna i potężna.

Ale najwyższy szczyt potęgi za Chrobrego kończy zarazem pierwszy bohaterski okres dziejów Polski.

Następują słabe rządy następców, pod któremi zamiast postępować, Polska wstecz się cofa.

Wiek cały upływa, aż znów wnuk Chrobrego — Krzywousty — podnosi myśl dziada i równą przeprowadza ją siłą. Znów pod nim Polska staje się silną, potężną i jednolitą, ale na krótki tylko czas, po którym rozdzielona między synów jego, do większéj jeszcze niż przedtém wraca niemocy. Wraca najokropniejszy jaki Polska przeżyła, sto pięćdziesiąt lat obejmujący perjod, który się ciągnie aż do końca trzynastego wieku.

Ze wszech stron wojny, klęski straszliwe i okropne nieszczęścia przygniatają naród. Waśń i demoralizacja wewnątrz, napady z zewnątrz grożą ostateczną Polski zagładą.

Niesłychane klęski, jakich Polska doznała w wieku trzynastym, nie powtórzyły się na ziemi naszéj, aż dopiero po wiekach pięciu — za dni naszych.

Od północnego wschodu niszczyli Polskę pogańskie Prusy i Litwiny; od strony południowéj aż do głębi kraju pustoszyła dzicz tatarska; a od zachodu żelaznym pierścieniem ściskały ją coraz więcéj ludy niemieckie i zniemczone; tam u góry krzyżak, niżéj brandenburczyk, a od Czech i Moskwy ku Małopolsce i Krakowowi, a daléj jeszcze przez Szlązk ku Wielkopolsce wdzierał się bratni, ale zaślepiony — bo zniemczony — czech.

Zdawało się, że zewsząd wszystkie ludy sąsiednie, chrześcjańskie i pogańskie spiknęły się na Polskę. Zapanowały w niéj, zaległy ją, spustoszyły.

Polski już nie było!

W takim stanie rzeczy zbliżał się wiek czternasty — wiek Kazimierza Wielkiego.

Co było zapowiedzią jego?

Otóż dziwnym przypadkiem po 216 latach z grobu Bolesława Chrobrego w archikatedrze gnieźnieńskiéj wydobyto starodawną sławną jego koronę.

Była to gwiazda nadziei, która zabłysła nad Polską. Natchnęła ona Przemysława I., natchnęła Łokietka, po długiéj przerwie dwóch pierwszych starodawną koroną ową ukoronowanych królów polskich. Ale usiłowania Przemysława I. były tylko pierwszym podrywem budzącego się narodu, a bohaterskie boje Kazimierzowego ojca, jakkolwiek stworzyły nową Polskę, stanowią jednak niejako prolog do wielkiego dzieła króla chłopków.

On dopiero jest prawdziwym bohaterem XIV. wieku., który po drugim upadku znow Polskę silnie na nogi postawił.

Co cechuje rządy Kazimierza Wielkiego?

Oto głębokie poznanie gdzie leży siła narodu i gdzie zbawienie jego. Nie szukał go Kazimierz Wielki w nowych wojnach, w rozszerzaniu granic Polski. Widział on jedyne siły i zbawienie ojczyzny w samym narodzie. Tam go szukał i tam je znalazł. Nię pragnął nowych zewnątrz kraju zdobyczy, ale przymierzem z ościennemi narodami, chociaż nawet mniéj korzystném, zapewnił spokój swojemu ludowi.

Natomiast całą siłę niezłomnéj woli, całą potęgę swego genjuszu zwrócił ku sprawom wewnętrznym. Skojarzyć, złączyć, zlać w jednę harmonijną całość różnorodne warstwy narodu; zaprowadzić ład i sprawiedliwość wewnątrz; podnieść rolnictwo, handel, rzemiosła i przemysł w kraju; połączyć silnym węzłem narodowym różnorodne pobratymcze szczepy naród polski składające, wpoić wszystkim uszanowanie prawa i poczucie sprawiedliwości, — oto zadanie olbrzymie, które podjął, z którego świetnie się wywiązał wielki nasz król-prawodawca.

Pięć wieków minęło od owego czasu. I znów na Polskę jak ongi w trzynastym wieku, padła najokropniejsza niedola.

Rozszarpały ją ościenne narody.

Dzicz mongolska pustoszy nieszczęsną do szczętu; prusak, brandeburczyk, idąc w ślad swych krzyżackich pradziadów, tępi narodowość polską, wywłaszcza naród, zalewa powodzią germańską. Polska upadła — nie ma jéj w szeregu państw samodzielnych.

I znów po długich wiekach, dziwnym przypadkiem, na katedrze wawelskiéj z grobu największego króla naszego wydobywamy starodawną koronę piastowską.

Będzież ona zapowiedzią nowego wieku XIVgo dla Polski?

Może nią być, jeżeli pojmiemy znaczenie rządów Kazimierza Wielkiego i potrafimy zastosować istotę ich do naszych czasów.

W samém wnętrzu narodu genjusz Kazimierza Wielkiego odkrył zdrój życiodajny odrodzenia ojczyzny, i my go więc szukajmy we wnętrzu narodu.

W zespoleniu, w zlaniu, w połączeniu się wszystkich warstw narodu w jednolitą całość, ożywioną jednym duchem, jedną napełnioną myślą narodowa, szukał i znalazł Kazimierz Wielki tajemnice potęgi narodu, — i my téż tam jéj szukajmy.

Na dobrobycie ludu gruntował Kazimierz Wielki gmach Polski, i my go na téj saméj gruntujmy podstawie.

Przedewszystkiém zaś nie zapomnijmy, że minęły czasy kiedy genjusz jednego człowieka podnosił i dźwigał narody. W dawnych wiekach, kiedy ogół był ciemniejszy, zjawiały się tém potężniejsze genjusze, których umysłowa siła stała za siłę całego narodu.

Jeden Bolesław Chrobry postawił Polskę; jeden Łokietek wzbudził ją do nowego życia, jeden Kazimierz Wielki wzmocnił i ustalił jéj potęgę.

Dziś inne są czasy. Dźwignięcie narodów już nie jest dziś rzeczą jednostek, choćby najgenjalniejszych. Dziś narody są spadkobiercami królów — prace i trudy dziejowe i narodowe nie jednostek już, nie królów i książąt są udziałem, ale narodów.

Królowie nasi legli w grobach — my dziś zwłokom ich tylko oddajmy cześć, przed grobami ich wdzięczność naszą wyznawajmy.

Ale już nam więcéj nie spodziewać się Łokietków i Kazimierzów, którzyby za nas i dla nas pracowali, z nieba zesłani aby nas podźwignąć.

Dziś czego naród sam nie zdziała, tego nikt za niego nie zrobi. Dziś naród cały odziedziczył zadanie, pracę i posłannictwo swoich przywódców i genjuszów.

Téj pracy naszéj i tym trudom niech przyświeca z Wawelu wynaleziona dziwnym przypadkiem korona Kazimierza Wielkiego, niech nam będzie gwiazdą nadziei i gwiazdą przewodnią, niech nam będzie symbolem zestrzelenia w jedném ognisku wszystkich sił naszych materjalnych i duchowych, niech pokrzepia nas i otuchy nam doda, niech nas Łokietkowemi i Kazimierzowemi ścieżkami wiedzie w nowy wiek czternasty — do odrodzenia Ojczyzny.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kijów. W końcu czerwca przybył do Kijowa jenerał Trepów i pobawiwszy tam jednę dobę pojechał na parę tygodni do swoich majątków w gubernji połtawskiéj. Poczem zatrzymawszy się znów tutaj, wróci do Petersburga.

— Od paru miesięcy *Czas* częstuje swoich czytelników dziwnie optymistycznemi wiadomościami z Rusi, opierając je na faktach nigdy nieistniejących. Objawiliśmy natychmiast nasze więcéj jak powątpiewanie, o prawdziwości tych wieści, i wkrótce zaprzeczania gazet moskiewskich dowiodły, że się nie mylimy. Obecnie *Kjewlanin*, w artykule, jak się zdaje z polecenia samego Korsakowa napisanym, taką daje *Czasowi* odprawę:

„Korespondent wołyński *Czasu* krakowskiego, opisując podróż jenerał-gubernatora ks. Dondukowa-Korsakowa po gubernji wołyńskiéj, mówi między innemi: „książe do zgromadzonych włościan mówił nie w duchu podburzającym, jak to zawsze robił Bezak, ale w sposób łagodzący. „Włościanie—prawił im—powinni szanować dawnych panów swoich, kochać ich i być dla nich z wdzięcznością, bo chociaż car obdarzył was wolnością osobistą, ale panowie dobrowolnie zgodzili się oddać część własności przez przodków im zostawionéj, i z poddanych swych zrobili sąsiadów.“ Słowa te, powiada *Kjewlanin*, zawierają podwójną potwarz—na umarłego i żywego. Możemy zaręczyć że nieboszczyk jenerał-gubernator Bezak, przy każdéj sposobności, wpajał włościanom przekonanie, że wszystko co posiadają, posiadają jedynie z miłosierdzia i sprawiedliwości monarchy (??!) i powinni za to żywić ku niemu wdzięczność niezachwianą, którą okazać mogą najlepiéj, wypełniając prawo, nakazujące szacunek dla cudzéj własności. Jeżeli wpajać wdzięczność dla monarchy i uszanowanie dla prawa, znaczy mówić w duchu podburzającym, to korespondent *Czasu* powiedział prawdę.“

„Co się zaś tyczy słów przypisywanych przez korespondenta *Czasu* teraźniejszemu naczelnikowi, to korespondent miesza widocznie zupełnie różne osoby, czasy i okoliczności. Słowa podobne słyszeli rzeczywiście często włościanie w 1861, 62 i 63 r. ale tylko ze strony polskich właścicieli chcących ich wciągnąć do buntu przeciwko monarsze, który ich obdarzył, i dla tego dowodzącym temu ludowi, że wszystko dobre spływa od nich, polskich panów.

„Książe Dondukow-Korsakow nie mówił i mówić nie mógł nic podobnego najprzód dla tego, że jest on moskiewskim jenerał-gubernatorem, powtóre dla tego, że w téj formie w jakich je korespondent *Czasu* podaje, słowa te zawierałyby kłamstwo widoczne, zaprzeczone przymusowym wykupem, oraz temi środkami jakie książe przedsięwziął od chwili swego przybycia, i które doskonale są znane tutejszéj szlachcie, chcącéj rzeczy zdziałane odrobić, i zniszczyć to co się stało.“

W tymże samym numerze *Kjewlanin* stanowczo odmawia wszelkiego prawdopodobieństwa owym przypisywanym ks. Korsakowowi przez korespondenta *Czasu* projektom, w wyrazach równie cynicznych, równie oburzających, równie rozbijających wszelką iluzję, wszelką nadzieję złagodnienia.

Wobec tego wszystkiego nie pojmujemy taktyki *Czasu* czy też jego korespondenta; nie rozumiemy jaką korzyść przynieść może to rozsiewanie fałszywych a optymistycznych wieści. Pobudza to tylko moskali do tem większéj zajadłości i ostrożności, a urzędników moskiewskich, takich jak Korsaków, którzy nie są przynajmniéj zwierzętami kompromituje wobec ultrasów, zachwiewa, i zmusza do dawania kosztem naszym rękojmi, że warci są poprzedników swoich.

(*D. L.*) **Lwów** *7 lipca.* (Kor. „Kraju.“) O rozbudzoném życiu polityczném w Galicji wymownie świadczy fakt nowo powstającego politycznego towarzystwa, mającego nosić miano klubu rezolucjonistów.

Myśl utworzenia podobnego klubu w obecnych okolicznościach, gdzie wszystkie siły wytężone być muszą do przeprowadzenia legalnéj, spokojnéj, ale zarazem stanowczéj i energicznéj walki z ministerjum, wydaje mi się bardzo trafną i szczęśliwą.

Sama nazwa określa doskonale znaczenie, doniosłość i zakres działania towarzystwa, nadaje mu pozytywną cechę i odpiera z góry wszystkie możliwe insynuacje urojonych celów. Chodzi tu nie o żadne polityczne lub społeczne zasady, nie o żadne ogólne idee, ale chodzi tu po prostu o rezolucję.

Na téj drodze klub ten wiele zdziałać może, może połączyć wszystkie umiarkowane tak konserwatywne jak i liberalne żywioły, i poprzeć dzielnie politykę, którą sejm przeszłoroczny zainaugurował, a kraj cały uznał za swoją.

W każdym razie nie należy się łudzić, żeby ów przyszły klub rezolucjonistów mógł obejść się bez walki z wewnętrznym nieprzyjacielem.

Przeciw niemu wystąpią zaraz niezawodnie dwa jawne obozy, t. j. towarzystwo narodowo-demokratyczne i liga większości delegacyjnéj. Liga większości delegacyjnéj stać będzie prawdopodobnie również na mniemanym gruncie rezolucji, będzie wyznawać ją ustami, raczy ją nawet uważać za wzniosły ideał, ale pod warunkiem, że sama tylko będzie miała monopol zawożenia i odwożenia jéj z Wiednia na czas nieograniczony.

W związku z tém zostają dwa dość znaczące fakta, pierwszy: że p. Ziemiałkowski, nawet po wyraźném orzeczeniu woli wyborców nie złożył dotychczas mandatu delegowanego do rady państwa, drugi zaś: że powstaje tu we Lwowie nowy dziennik, zakładany przez większość delegacyjną w obronie owego nadszarpniętego stanowiska i reputacji.

Co do pierwszego faktu, wyznać trzeba, że coś podobnego tylko u nas dziać się może; wszędzie u przyzwyczajonych do konstytucyjnego życia narodów byłoby kwestją osobistéj godności posła złożyć natychmiast, bez wahania, swój mandat po wysłuchaniu woli wyborców.

Przypominamy sobie, jak postąpił szanowny ziomek nasz, poseł dr. Libelt, deputowany do izby związku niemieckiego. Ten złożył swój mandat zaraz po odebraniu listu krytykującego jego czynności od małego kółka wyborców. Ale to jest rzecz drażliwości rozwiniętéj tylko tam, gdzie wybrany reprezentant czuje się odpowiedzialnym za swoje kroki przed narodem. U nas, gdzie panuje przekonanie że trzeba być wyższym nad podobne przesądy, i że właściwie kraj jest dla delegacji, a nie delegacja dla kraju, mowy o tém być nie może.

Mógł p. Ziemiałkowski przeszłego roku, będąc przeciwnym w duchu rezolucji, pojechać z nią jako delegat do Wiednia,

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

XIV.

— Powiadają, że nieszczęścia nie chodzą same, tylko jedno za drugiém gęsiego się wloką... Zkąd to pochodzi?... Oto ztąd, że jak nam się niepowodzić zacznie, własnego głupstwa używamy za mnożnik do kłopotów i zmartwień, jakie na nas spadają. W tém cała filozofja i basta.

Taką perorę wyciął sobie Korek, ochłonąwszy, na połowie drogi z Orska do Bobrówki.

— Jestem głupi i nic więcéj, — mówił sobie daléj, — głupi *in summo gradu*, głupi od początku do końca. Człowiek przecież, u djabła, składa się z ducha i z ciała, tak przynajmniéj utrzymują wszyscy i tak w gruncie musi być. Duch i ciało, rozum i krew, są jak dwaj artyści grający razem. Żeby była harmonja, trzeba żeby jeden głos dominował, a ten głos musi być subtelniejszy, — duch. Jak bas dominować zacznie, jak się krew rozgorączkuje i rozum rady jéj nie da, to już po wszystkiém... dyszkantu wcale słychać nie będzie... Otóż tak stało się ze mną.

Korek bardzo trafnie rozumował, i w zwykłych chwilach życia postępowanie jego harmonizowało z rozumowaniem, ale w chwilach wyjątkowych zawsze bas brał górę i zaczynała się dysharmonja, rozumowanie było mędrsze od czynów.

Wtedy bohater naszéj powieści mówił do siebie tak jak teraz:

— *Summa summarum* jestem głupi.

Zastanawianie się takie nie było bezpożyteczne. Nigdy nie jest źle wejść w siebie.

Korek często wchodził w siebie; jako o samolubie, można nawet było o nim powiedzieć, że nie wchodził w siebie, ale mieszkał sam w sobie. Rzadko jednak miał sposobność robić sobie wyrzuty; lecz za to, kiedy je robił, to i miał za co, i było czego podsłuchać, bo siebie nie oszczędzał wcale.

Tym razem nie mógł sobie darować, że się zdradził, że w obec pani Orskiéj nie mógł się pohamować i wybuchnął gniewem i groźbą.

— Djabli wiedzą, — mówił — doprawdy... djabli jeszcze wiedzą, co się stać mogło z papierami... może je warjat spalił... zjadł... wepchnął do jakiéj dziury, któréj nikt przez sto lat nie wypatrzy... cobądź z niemi zrobił, zawsze to pewna, że z nich nie mógł zrobić żadnego rozsądnego użytku, że ich nie mógł oddać w żadne niebezpieczne ręce... a ja... a ja wydałem się z tém, że do tych głupich świstków taką przywięzuję wagę.

Uderzył się w czoło silnie, tak silnie, że byłby guz wyskoczył, gdyby nie to, że łeb miał twardy, a uderzenie nastąpiło dłonią na płask a nie pięścią.

Uznania błędu nie jest dosyć. Nie na tém zależy, że się błąd swój spostrzeże; ale na tém, jak się postąpi, gdy się spostrzegło omyłkę.

Korek na takie wypadki miał swoją osobną politykę.

Polityka ta zależała na tém, żeby się zatrzymywać, a nie cofać. Nie iść daléj, lecz nie poprawiać tego, co się zrobiło, nie odwoływać tego, co się powiedziało.

— Jeżeli pani Orska odeśle mi rachunki, tém lepiéj, — rzekł zatém — ale jeśli nie odeśle, to upominać się o nie nie będę, lecz będę postępował tak jakbym ich nigdy nie składał i jakbym nigdy nie groził.

Helena rzeczywiście ani domyślała się nawet, skąd mógł pochodzić wybuch tak łagodnego, przy całéj stanowczości, tak gładkiego mimo energji sąsiada z Bobrówki.

Zachodziła w głowę, gdzie się podziać mogły rachunki, ale nic wymyśleć nie mogła.

W zmartwieniu nie spostrzegła nawet wyjazdu syna, a gdyby była zwróciła na to uwagę, jeszczeby jéj na myśl nie przyszło, żeby Jacek mógł mieć jakiś interes w usunięciu rachunków sąsiada.

Jedyném jéj przypuszczeniem było, że nieszczęśliwy Michał, gdy sam pozostał, wykradł się na chwilę i gdzieś utopił albo ukrył dokumenta sąsiada.

Gniewu Korka także pojąć nie mogła, ale tłómaczyła go sobie chwilowém rozdrażnieniem.

— Pan Korczak systematyczny człowiek, — myślała, — popsuła mu się jego buchalterja, więc zły... a że mi gadał o komedjach, to może dlatego, że w pierszéj chwili, w gniewie przypuszczał, żem usunęła, albo kazała usunąć rachunki, żeby go szykanować, że ich nie posiada w porządku. Przeproszę go i będzie po wszystkiém.

Jakoż w istocie, gdy Korek przyjechał nazajutrz, nie spostrzegła nawet śladu wczorajszego gniewu.

— Niestety! rachunki się nie znalazły, — zaczęła drżąca, czy nowy wybuch nie nastąpi.

— Nie znalazły się... ha! to trudno... — odpowiedział Korek łagodnie.

— Panie sąsiedzie... przyznaj i wybacz... niemoja wina.

— Wybaczać?.. cóż ja tu mam do wybaczenia... rzecz bardzo prosta... przypadek... panią to raczéj przeprosić mi należy, bo wczoraj zapomniałem się trochę... ale człowiek zawsze taki drażliwy, gdy mu się popsuje to, co mu służyło za dowód, że cudzego grosza nie nadużył.

— Panie Korczaku, ktoby śmiał sądzić... — zaczęła Helena.

— Prawda... choćby kto chciał posądzić, świadkiem mi Bóg i moja najlepsza wola... mogłem w czém zbłądzić, lecz nigdy źle nie chciałem... nie mówmy o tém.

Na tém zakończyło się zajście.

Złagodniały Korek, choć nic nie robił w celu odzyskania rachunków, albo przynajmniéj wyśledzenia, kto je posiada, czuł bowiem, że to tylko bardziéj kompromitować go mogło, choć wmawiał w siebie, że to tylko fatalny przypadek zniszczył dokumenta, i wszystko skończy się na strachu, miał się jednak na baczności, ażeby zaraz z pierwszéj wskazówki spostrzedz, czy mu ktoś za pomocą owych rachunków butów szyć nie zamierza, i starał się zabezpieczyć naprzód.

A zabezpieczeniem jedyném mógł być tylko pośpiech w wykonaniu zamierzonego planu.

Stać się zięciem Michała, było to uwolnić się raz na zawsze od wszelkich obaw powodu nadużyć popełnionych przy administrowaniu majątkiem.

Honor Korczaka stałby się wtedy honorem Orskich i niktby go się tknąć nie poważył.

Jan odmienił swe plany. Dotąd mniéj wpływał na Antosię, liczył więcéj na przyzwolenie matki i ojca, na nacisk; teraz zaczął liczyć na dobrą wolę.

Zaczął przewrotną wymową, któréj mu w żadnym razie nie brakło, przekonywać biedną dziewczynę, że dla szczęścia rodziny poświęcić się powinna, a szczęście rodziny wymaga, ażeby poszła za niego.

— Gdyby ojciec pani mógł chcieć i potrafił objawić swą wolę, samby chciał tego — mówił do niéj.

— Zkąd pan możesz odgadnąć wolę ojca? — nieśmiało szepnęło dziewczę.

— Zkąd?... pani.... A czyż nie znasz tradycji rodu?.. świetność imienia Orskich była jedyném wszystkich naczelników téj rodziny zadaniem...

— Idąc za pana, Orską być przestanę...

— To prawda... i pani i twoja siostra wychodząc za mąż zmienicie nazwiska... zostanie tylko Jacek... ostatni z rodu Orskich... któremu siostry zabiorą dwie części fortuny i zostawią go biednym szlachetką...

— My nie potrzebujemy majątku... jeżeli się mamy poświęcić, klasztór albo życie samotne...

— Do tego trzeba powołania... ani ja, jako przyjaciel i opiekun, nie pozwoliłbym na to, aniby pozwoliła matka... ojciec, gdyby mógł, zakazałby tego pod niebłogosławieństwem... Zresztą możesz pani ręczyć tylko za siebie... i zawsze byłoby to poświęceniem, wyparciem się wszelkiéj nadziei szczęścia na przyszłość... a poco się na to skazywać, kiedy tego można uniknąć?

Antosia nie umiała odpowiedzieć.

— Jam już zastary pani — prawił daléj Korek — żebym nie mógł reszty dni moich dożyć samotnie, jak już tyle lat przeżyłem... kocham cię, ale przebolałbym odepchnięcie, gdybym w tym związku nie widział konieczności rodzinnéj. Żeniąc się z panią, czynię to dlatego, aby świetność rodu Orskich ocalić. Wezmę Orsk w zarząd, spłacę siostry i oddam go cały bratu. Ale do tego potrzeba mi być mężem, zięciem twéj matki, twego ojca. Inaczéj, chciałem to zrobić, ale nie umiem i nie mogę. Patrz pani.... mimo wszystkich wysileń.... fortuna moja rośnie zwolna, a wasza upada powoli.... I wasza rosnąć będzie, jak będzie moją, a chcę żeby moją została nie dla siebie, tylko dla rodu waszego, którego świetności ostateczna zagraża ruina.

Antosia w części znacznéj nie mogła rozsądzić, czy Korek miał słuszność czy nie. Nie znała się zupełnie na interesach. Jan mógł jéj mącić w głowie jak sam chciał, i mącił póty, aż biedaczka uwierzyła nareszcie, że inaczéj być nie może i że się poświęcić powinna.

Codzień mniéj miała zarzutów na nalegania Korka, codzień z większą słachała go rezygnacją.

Tylko kiedy Korek po godzinnéj rozmowie błagał ją, aby wyrzekła wreszcie stanowcze słowo, jakaś siła niepojęta odpychała ją od niego.

Zdawało jéj się, że już wyrzecze przyzwolenie na ofiarę, o któréj konieczności była przekonaną, ale tylko jéj oczy zalewały się łzami, i odbiegała od sąsiada z Bobrówki, wołając z łkaniem:

— Oh! nie dziś!..

Korek się zżymał i klął w duchu, więcéj jednak nad to odraczające przyzwolenie, mimo wysileń wymódz od niéj nie mógł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tygodnik paryzki.

Numer nadzwyczajny *Figara*. — Dwudziesta pierwsza rocznica dni czerwcowych. — Śmierć arcybiskupa Affre. — Męczennicy i odstępcy. — Połączenie Litwy z Polską, skreślone przez Juljana Klaczkę.

Pan Villemessant, redaktor i właściciel dziennika *Figaro*, należy do rzędu najzręczniejszych dziennikarzy Francji. Nie wynajduje on wprawdzie każdego dnia nowéj jakiéj myśli, jak tém się szczycił niegdyś sławny a dziś osławiony Emil de Girardin; ale zato pomysły p. Villemessant bywają często trafne i szczęśliwe, i jak to mówią, na czasie. Tak naprzykład obecnie, na kilka dni przed 27 czerwca, *Figaro* zapowiedział, że wyda pod tą datą numer nadzwyczajny, przygotowany w największéj tajemnicy, i o którego treści nie wiedzą sami nawet współredaktorowie dziennika. W istocie w zeszły piątek przed wieczorem Villemessent zamknął się z zecerami w drukarni, i w ściśléj tajemnicy ów zapowiedziany numer przygotował. Paryż był zaciekawiony; zaraz też w sobotę zrana rozprzedano kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy, każdy bowiem rad był co prędzéj poznać ową niespodziankę.

W istocie — była to niespodzianka. *Figaro* z 27go czerwca 1869 r. zawierał opis krwawych czerwcowych wypadków z r. 1848. Numer ten był pewnym rodzajem widma, które się wśród teraźniejszego zjawiło Paryża, aby mu straszną przeszłość przypomnieć, pamięć okropnéj katastrofy odświeżyć, i pohopnym do robienia rozruchów zbawienną udzielić przestrogę.

Wszystkie okropności, jakie tylko domowa wojna wyrodzić może; nieubłagana nienawiść, zaciętość i przejmujące zgrozą okrucieństwo, wszystko to wystąpiło na ulicę Paryża w tych dniach fatalnych. Francuzi mordowali francuzów bez litości, bez miłosierdzia dobijali rannych, pastwili się nad konającemi, rozstrzeliwali doraźnie lub topili wziętych w niewolę. Paryż zasypany gruzami powalonych domów, zbroczony krwią swych obywateli, nie stolicą był cywilizowanego świata, ale przerażającą hekatombą, odległe barbarzyństwa wieki przypominającą.

Figaro w opinji tych fatalnych i plamę

może z tém samém czystém sumieniem, wbrew woli wyborców, pozostać w radzie państwa.

Co do mającego się założyć dziennika, przeciw temu nic mieć nie można, owszem lepiéj, niech się manifestuje opinja publiczna we wszystkich kierunkach; niech wszystkie przekonania znajdą swój określony wyraz; w takim tylko razie walka może być prowadzoną jawnie i otwarcie, obejdzie się bez dojrzewających w cieniu intryg, bez ubocznie rzucanych podejrzeń. Na którąbądź stronę przechyli się zwycięztwo, będzie można pocieszyć się tém przekonaniem, że wszystkie stronnictwa brały współudział w osiągniętym rezultacie, i że kraj cały wydał wyrok ze świadomością rzeczy, o co chodzi.

Lwów *7 lipca.* Czytamy w *Gazecie Narodowéj:* „*Kraj* przed tygodniem doniósł, że powołano do Wiednia hr. Henryka Wodzickiego, aby z nim traktować o objęcie posady namiestniczéj. *Czas* kategorycznie zaprzeczył téj wiadomości. My zaś dowiadujemy się, iż panowie ministrowie istotnie podczas pobytu hr. Wodzickiego w Wiedniu traktowali z nim o tę posadę. Hr. Wodzicki nie odmawiał, ale jeszcze stanowczo nie przyjmował.

„Panowie ministrowie są mocno rozgniewani na księcia Leona Sapiehę, i postanowić mieli postarać się o innego marszałka dla sejmu galicyjskiego. Naprzód możemy im przepowiedzieć, że w większości sejmowéj nie znajdą kandydata, któryby przyjął tę nominację po księciu Sapieże. Bardzo nawet wątpimy, czy hr. Henryk Wodzicki zdecyduje się zerwać z swymi przyjaciołmi politycznymi i z krajem, i dla dogodzenia swéj ambicji zechce przyjąć z rąk centralistycznego, antirezolucyjnego ministerstwa nominację namiestnikowską. Wszak hr. Wodzicki należał do przeciwników uchwały z d. 2 marca, a w r. 1868 złożył mandat do rady państwa z pobudek tych samych, które kierowały nim przy głosowaniu d. 2. marca. Niekonsekwencją więc byłoby największą, odstąpieniem od swych przekonań, gdyby teraz ministerstwu obecnemu się wysługiwał.

„Nowe towarzystwo zawiązujące się we Lwowie, wczoraj podało swe statuta, podpisane przez założycieli, i za cztery tygodnie już się zorganizuje. Towarzystwo to mieć będzie na celu zdobywanie samorządu narodowego w ogóle, a w obecnéj chwili przedewszystkiem zajmować się ma popieraniem rezolucji sejmowéj. Z tego to powodu towarzystwo przyjmuje nazwę: Klub rezolucjonistów. Każdy z téj nazwy bez wszelkiego wyjaśnienia od razu zrozumie, o co w obecnéj chwili chodzi towarzystwu. Oto przytaczamy w abecadłowym porządku imiona założycieli: hr. Badeni Władysław, Bałutowski Franciszek, dr. Białoskórski, Dąbrowski Wacław, Dobrzański Jan, Gross Piotr, Haller Cezary, Krzeczunowicz Kornel, dr. Pfeiffer, dr. Rajski, Adam ks. Sapieha, Sawczyński Zygmunt, dr. Schrenzel, Wild Karol, dr. Wolski Ludwik, dr. Zucker Filip.“

Carstwo moskiewskie.

Petersburg. *Mosk. Wied.* piszą: „Donoszą nam, że minister sprawiedliwości zamierza w ciągu téj jeszcze jesieni przedstawić radzie państwa projekt tyczący się wprowadzenia w życie nowych ustaw sądowych w zachodnich gubernjach carstwa.

Główny kłopot dla ministra, stanowi brak funduszów na pokrycie wynikających ztąd wydatków. Ponieważ wyasygnowanie ze skarbu państwa sum na to potrzebnych, uznanem zostało za niemożliwe, zamierzają wydatki te włożyć na barki ludności miejscowéj. (!!!) Mówią, że hr. Pahlen porozumiewa się w tym przedmiocie z gubernatorami północno-zachodniéj i południowo-zachodniéj części carstwa, i że wprowadzenie nowych ustaw kosztować będzie w jenerał - gubernatorstwie wileńskiem 517,000 a w kijowskiem 450,000 rubli.“

Tak więc nowy podatek czeka nieszczęśliwą Litwę i Ruś wycieńczoną podatkami, kontrybucjami, zdzierstwem i rozbojem czynowników. Dziwny, niepojęty, jedyny w Europie kraj, ta Moskwa. Nakłada ogromne podatki, ściąga olbrzymie fundusze pod tysiącznemi pozorami, a gdy przyjdzie zaprowadzić szkołę, drogę bitą, lub reformę sądową, pokazuje się brak pieniędzy i nowy ciężar zwala się na nieszczęśliwych mieszkańców.

Moskale trąbią ciągle o porównaniu wszystkich prowincji w obec prawa. Zapewne, wszystko co jest złe, głupie, przewrotne w carstwie, to spotyka i polskie prowincje, ale gdy się wypadkiem zdarzy jakaś reforma nieco postępowsza, wtedy istnieje ona dla tych prowincji tylko na papierze — albo drogo za nią zapłacić trzeba.

Od lat trzech istnieją w carstwie sądy przysięgłych, a jakkolwiek w wykonaniu zbyt często zdarzają się nadużycia, zawsze jednak jest to niezaprzeczonym postępem w porównaniu z przeszłością.

Ale sądy te, istniejące na papierze dla całego carstwa, istnieją tylko w czysto moskiewskich gubernjach. Teraz jak widziemy dopiero mają być zaprowadzone na Litwie i Rusi. Ale gdy w carstwie sędziowie pokoju są wybierani, w polskich prowincjach będą nominowani przez rząd; gdy tam sędziowie przysięgli losem są naznaczani, tu polska i katolicka ludność będzie wyłączoną od zasiadania w tychże sądach; gdy tam wreszcie reforma ta wprowadzoną została na koszt skarbu, tutaj koszta te poniesie ludność miejscowa a właściwie ludność polska. Oto jest moskiewska równość w obliczu praw.

— *Birżew. Wied.* petersburskie donoszą, że jenerał Giecewicz prezes towarzystwa kredytowego w królestwie polskiem, przybył do Petersburga (o wyjeździe jego z Warszawy, donosił nam nasz korespondent warszawski), celem przyjęcia udziału w obradach komitetu dla spraw królestwa polskiego, nad projektem, przez namiestnika przedstawionym, a tyczącym się wypuszczania nowych listów zastawnych na dobra ziemskie. Motywa tego projektu wykazują, że w skutek reformy włościańskiéj nowa pożyczka towarzystwa kredytowego ziemskiego stała się koniecznością.

Zapewne jak tyle razy podróż ta jenerała Gecewicza, pokaże się daremną, i projekt cały pójdzie *ad acta.*

— Wedle petersburgskiéj *Diejatielnosti* w miesiącu lipcu ma być udzieloną koncesja na kolej z Łodzi do Kalisza.

— Baron Lendorf jako przedstawiciel kampanji wschodnio - południowo - pruskiéj przybył do Petersburga, w zamiarze uzyskania koncesji na kolej żelazną z Ełk do Brześcia litewskiego, przez Łomżę i Czyżewo. Z tego powodu Katków, który od pewnego czasu stał się zaciętym wrogiem Prus (przekupiony, jak utrzymują pruskie gazety przez króla Hanoweru) występuje przeciw temu projektowi w naczelnym dłúgim i niezmiernie gwałtownym artykule.

Katków tym razem, wyjątkowo nie bez słuszności dowodzi, że linja ta zabije kolej libawską, a że jeżeli idzie o związanie najprostszą drogą czarnego morza z bałtyckiém, to najprostsza linja jest przez Lublin, Warszawę i Mławę do Gdańska.

— Projekt przyjęcia wice - króla egipskiego w Liwadji porzucony zdawało się stanowczo, znów wraca na stół i ma przyjść do skutku w połowie lipca. W każdym razie przyjęcie ma być bardzo serdeczne. Car ma przyrzec wice - królowi wszelkie dyplomatyczne poparcie celem zrzucenia jarzma tureckiego. Za to o zmianie tak zwanych kapitulacji, Moskwa słuchać nieche zarówno w Egipcie, jak w Turcji. Jako pewien rodzaj manifestacji nieprzyjaznéj względem tego ostatniego mocarstwa, uważają także obdarzenie orderem świętéj Anny, regenta Egiptu Mahomeda-Tewika-paszę.

Turcja.

(*iii*) **Konstantynopol**, *2 lipca.* (Koresp. „Kraju.“) Sprzeczne pogłoski krążą o postępowaniu wice-króla egipskiego, jedni utrzymują, iż po otrzymaniu cyrkularnéj noty Porty, o któréj wam przesłałem razą pisałem, dał on telegramem rozkaz swemu ministrowi wojny w Kairze, aby armja cała (30.000) była na pogotowiu, i jednocześnie obstalował dwa pancerniki, jeden we Francji a drugi w Anglji, z warunkiem aby co rychléj były wykończone. Inni zaś twierdzą że z Londynu napisał list własnoręczny do sułtana, w którym powołując się na tyle dowodów osobistego przywiązania i wierności, jakie mu okazał w całym ciągu rządów swych w Egipcie, nie przypuszcza nawet, aby on miał go podejrzewać o dążności tak sprzeczne z jego charakterem i usposobieniami. Że gdyby tak było rzeczywiście, gotów jest we własnéj osobie stawić się w Stambule, aby złożyć u stóp tronu usprawiedliwienia, przeciw potwarzy obwiniającéj go o nielegalne postępowanie.

Zwolennicy téj ostatniéj wersji utrzymują, iż obstalowane pancerniki i rozkaz dany wojsku, wobec powyższego listu, znaczą jedynie, że wice-król życzy sobie, aby otwarciu kanału suezkiego towarzyszyły militarne i marynarskie honory, jakie w rzeczy samej, tak wielkiéj międzynarodowéj uroczystości i tylu zebranym dostojnym gościom z prawa się należą.

List ów zapowiedziany, jeszcze tu nie nadszedł, istnienie jego bardzo jest możebne, gdyż Porta odbiera zarówno z Wiednia, jak Paryża, Londynu i Berlina nawet, najuroczystsze zapewnienia od swoich ambasadorów, że dwory te wręcz odmówiły wice-królowi, nietylko popierania go na drodze oderwania się od Turcji, ale nawet traktatów handlowych zawierać z nim nie chciały, mówiąc iż to przekracza mandat, jaki ma od sułtana na wielkorządzcę Egiptu. I aby mu dokładniéj dać uczuć zależność jego od Porty, na audjencje i urzędowe przyjęcia zapraszano zawsze reprezentanta ottomańskiego, pozostawiając mu pierwszeństwo kroku przed wice-królem, jak to dotychczas bywało.

Bardzo więc być może, iż Izmaił pasza zawiedziony w oczekiwanych ze swéj podróży rezultatach, garnie się dziś znów pod opiekuńcze skrzydła sułtana, zwłaszcza iż czuje, że niedość jeszcze obrósł w pierze, aby się mógł o własnych siłach wzbić do wysokości tronu.

Co się zaś tyczy ochoty do tego, to takowéj mu nie brak. Przedwczoraj jeszcze mieliśmy sposobność przekonać się w tym względzie.

Biuro poczty egipskiéj w Konstantynopolu noszące dotychczas skromną nazwę *poste egyptienne,* zmieniło nagle szyld swój, wywieszając ogromnych rozmiarów napis *poste royale egyptienne.*

Dyrektor poczt ottomańskich, dowiedziawszy się o tem, zawezwał natychmiast do siebie zarządzającego owém biurem, i zapytał go jakim prawem i na zasadzie czego dawniejszy napis zamienił na nowy. Ten tłómaczył się rozkazem odebranym z Kairu, który też w oryginale przedstawił. Rząd rozkazał natychmiast dodatek „królewska“ z szyldu wymazać.

Jakie będzie postępowanie Porty w tym razie przewidzieć łatwo; tam gdzie idzie o całość państwa i honor rządu, nie ustąpi ona jednego kroku. Mieliśmy tego świeży dowód w sprawie greckiéj, gdzie szło o jedną wyspę tylko. Egipt zaś jest jedną z najbogatszych prowincji Turcji. Ani możebność wojny domowéj, ani namowy z zagranicy, gdyby były, nie odprowadzą jéj od energicznego bronienia praw swoich, uznanych oddawna przez całą Europę.

Zresztą tutaj nikt nie przypuszcza nawet aby sprawa ta tak daleko zajść miała. Rząd tak dobrze jak i publiczność dwa tylko widzą sposoby ostatecznego jéj załatwienia, albo wice-król dzisiejszy, uderzy się w piersi i powie „moja wina, moja wielka wina“ i aktem solennym przyrzecze sułtanowi poprawę, albo jeśli trwać będzie nadal w poronionych zamiarach, dając ucha podszeptom znanych powszechnie nieprzyjaciół Turcji, sułtan, na mocy prawa jakie mu służy, da Ismailowi dymisję a na jego miejsce kogoś innego wice-królem zamianuje.

Pogłoska krąży, iż w tym ostatnim względzie rozpoczęto już negocjacje z księciem Halimem, stryjem Ismaila-paszy, wypędzonym przez tego ostatniego z Egiptu, i bawiącym tu w charakterze emigranta.

Po za te dwa przypuszczenia ani rząd, ani publiczność, jakiem powiedział, nie sięgają daléj, tak nawet myśl sama opozycji zbrojnéj Izmaila-paszy wydaje się tym, co znają bliżéj warunki i stan wewnętrzny Egiptu, absolutnie niemożebną.

Z Czarno-górza otrzymują tu wiadomości nie bardzo zadawalniające. Komisja rozgraniczająca nie ukończyła powierzonéj sobie pracy, wymagania księcia Mikołaja wydały się komisarzom otomańskim przesadzonemi, a nie mogąc zadość im uczynić powstrzymali wykonanie rozgraniczenia, referując napotkane trudności do Porty. Ta, nic ostatecznego nie przedsięwzięła jeszcze w téj sprawie, można jednak się spodziewać, iż zrobi nowe ustępstwa dla Czarnégóry na linji lądowéj, portu jednak nawybrzeżu adrjatyckiem nie da, bo przez to poniosłaby sama nie o wynadgrodzone straty we własnym handlu.

W ogóle w sferach urzędowych dobréj woli dla zadość uczynienia żądaniom czarnogórców niebrak, szkoda tylko, iż one przekraczają granice możebności. Czarnogórcy są lepsi żołnierze, jak politycy, chcieliby wszystkiego od razu, i dlatego zapominają iż cierpliwość w rzeczach polityki, jest największą zaletą mężów stanu, i że żądać można wtedy tylko wiele, gdy żądanie to jest się gotowym poprzeć siłą, z zupełną szansą wygrania.

Pierwsza część kodeksu cywilnego, dotycząca sprzedaży i kupna, została już wykończona i przed kilkoma dniami wyszła na świat, w języku tureckim. Opracowują obecnie tłomaczenie jéj na języki: francuzki, bułgarski, grecki i inne.

Reforma sądownicza, idąca w parze z wprowadzeniem w życie nowego kodeksu, jest bez zaprzeczenia jednym z najdonioślejszych faktów wewnętrznéj reorganizacji Turcji, na którą tutaj patrzymy.

Rozmaitości.

Kraków *8 lipca.* Ruch niezmierny panuje w naszem mieście — mnóstwo osób krąży po ulicach, tysiące twarzy poważnych, tysiąc strojów narodowych zapełnia wszystkie przechadzki. Obywatele ziemscy, mieszczanie, włościanie, delegaci i mnóstwo pań i hożych dziewic i obojéj płci dziatek. Kraków smutny i wyludniony dziwi się, zkąd taki ruch i życie, i duma sobie, coby to było, gdyby jakie przyjazne okoliczności wpłynęły na jego ożywienie, gdyby tacy goście wciąż tak zjeżdżali się i zaludniali miasto. I raduje się tym duchem serce nasze, bo widzimy, że każda myśl zacna, a każde wielkie wspomnienie, znajduje odbicie w sercach narodu. Czy nasi goście zostali tak serdecznie przyjęci, jak się spodziewali — nie wiemy — żałowalibyśmy serdecznie gdyby tak nie było. — Nasi alarmiści nie mogą się uskarżać, aby pomimo tak ogromnego napływu osób spokojność miasta naruszoną była. — Pocili się wprawdzie straszliwie widząc lud wiejski, mieszczan, żydów i stroje nielegalne, ale po skończonéj uroczystości — odetchnęli. Szanowni goście przybyli na uroczystość, mogliby przy téj sposobności zwiedzić pamiątki krakowskie wraz z włościanami.

Posłowie sejmu krajowego wydają dzisiaj na cześć posłów wielkopolskich obiad w sali hotelu saskiego.

Kronika prowincjonalna. — (*r*) *Kołomyja, 2 lipca.* — Równocześnie ze składką miasta Kołomyi na trumnę Kazimierza W. (listę tych składek podaliśmy nr. 102 „Kraju.“ *Red.*), wysyłam wam parę ważniejszych uchwał zwierzchności miejskiéj na wczorajszém posiedzeniu zapadłych: 1) Gimnazjum kołomyjskie zamienione na realne, otrzyma nauczyciela rysunków z początkiem przyszłego roku szkolnego; zamianowano na tę posadę p. Müllera profesora ze szkoły realnéj w Śniatynie. 2) Szpital miejski urządza filję szpitalną dla starozakonnych, a posadę lekarza szpitalnego opróżnioną po drze Garbińskim, otrzymuje w skutek rozpisanego konkursu p. Serkowski z Krakowa, doktór medycyny i chirurgii.

Aby bliżéj określić wam dążność i cel stowarzyszenia „Pszczoły,“ które się tu już zawiązało, wypisuję tu ważniejsze z jego statutu paragrafy: Art. 1. Stowarzyszenie „Pszczoły“ zawiązuje się w mieście Kołomyi, mając na celu utrwalenie samoistności indywidualnéj stowarzyszonych przez podniesienie ich bytu materjalnego i przez szerzenie pomiędzy nimi oświaty. Stowarzyszenie przyczyni się nadto do ułatwienia stosunków towarzyskich. Art. 2. Dla podniesienia swojego bytu materjalnego i łącznego popierania jednolitych a wspólnych sobie interesów, członkowie stowarzyszenia zawiązywać się będą w osobne oddziały, a złączeni w jeden oddział, utworzą oddzielną całość stowarzyszoną. Stowarzyszony w jednym oddziale, może być jednocześnie towarzyszem (członkiem) drugiego lub więcéj oddziałów. Tymczasem zawiązują się dwa oddziały stow. „Pszczoły:“ I-szy oddział kredytowy, pod nazwą „Bank pszczoły,“ dla towarzyskiego przedsiębiorstwa bankowego według statutu I-go; II-gi oddział gospodarczy, dla dostarczania stowarzyszonym dobrych wiktuałów, sprzętów i towarów do użytku domowego służących, na podstawie statutu II-go. Oddział I-szy liczy już 110 towarzyszy; II-gi: 50. Art. 3. Prócz powyżéj (art. 2) wymienionych dwóch oddziałów, zespalać się, i jako osobne oddziały, do stow. „Pszczoły“ przystępować będą mogły towarzystwa inne, dążące do celu w art. I wskazanego, jako to: towarzystwa trudniące się jakiemkolwiek rzemiosłem lub przemysłem, dla dochodzenia celów przemysłowych, wspólnych wszystkim stowarzyszeniom, w szczególności zaś, dla dostarczania potrzebnych im do rzemiosła surowych płodów i narzędzi, dla sprzedaży ich wyrobów (stowarzyszenia magazynowe), dla wspólnego posługiwania się czynnikami pracy, lub dla urządzenia wspólnych warsztatów (stow. warsztatowe), dla towarzyskiego tworzenia wyrobów na wspólny rachunek wszystkich stowarzyszonych (stow. produkcyjne); dla wspólnego prowadzenia przedsiębierstw handlowych, gospodarstwa rolnego lub pojedynczych gałęzi gospodarczych i t. p.

Zapowiedziane w Czerniowcach na 1 lipca „Ogniwo“ nr. 1, spóźnia się z powodu przeszkód stawianych przez c. k. prokuratorję. Godną także uznania obywatelskiego poczucia tutejszéj intelligencji, jest liczba prenumeratorów na dzieło Leonarda Chodźki p. t. „Kazimierz Pułaski.“ W małéj Kołomyi zebrało się 18-tu prenumeratorów na to dzieło polskie.

Dnia 6 lipca. — Doniosłem wam, że Kołomyja wysłała na koszt gminy jednego delegata na uroczystość pogrzebu szczątków Kazimierza W. do Krakowa; lecz dziś dodać wam muszę, ze do téj delegacji przyłączyło się dwóch jeszcze radnych na koszt własny, a gmina postępowa izraelicka na swój własny koszt wysyła również jednego reprezentanta; wszyscy czteréj wyjeżdżają dzisiaj razem. Kartki żałobne po rogach miasta porozlepiane, zapraszają na czwartek na żałobne nabożeństwo o godz. 9 do kościoła łacińskiego, o godz. 10 do cerkwi, a o 11-éj do bóżnicy, gdzie będzie mowa w polskim języku o znaczeniu téj wielkiéj narodowéj uroczystości.

Sokół. — Dziś rano o g. 7 przybyło ze Lwowa 1500 osób, pod przewodnictwem p. Jana Dobrzańskiego redaktora Gazety Narodowéj, który w imieniu towarzystwa lwowskiego pod nazwą „Sokół“, zawarł układ z Dyrekcją kolei żelaznéj, zniżający cenę przyjazdu do trzeciéj części. Panu Dobrzańskiemu zatem zawdzięczać winniśmy tak liczne zgromadzenie się lwowian na uroczystym obchodzie odbytym dnia dzisiejszego.

— Tarnowska gmina wyznaniowa izraelitów przedstawianą była na dzisiejszéj uroczystości narodowéj przez pp. Aschera Eibenschütza, Józefa Fasta, dra Adolfa Ringelheima i Mendla Maschlera.

— *Tarnów, 7 lipca.*—Dziś ogromny ścisk i prawie bitwa przed mieszkaniem posła Rutowskiego, który upoważniony został do wydawania biletów w imieniu Sokoła. Dwa nowe nadzwyczajne pociągi wychodzą w nocy z Tarnowa. Parę tysięcy osób ztąd wyjeżdża, szczególniéj żydów, wszyscy chcą być na uroczystości. Zebrane tu 200 złr. na trumnę zabiera z sobą burmistrz do Krakowa, w celu złożenia albo komitetowi, albo w redakcji „Kraju.“ Biskup Pukalski wraz z prałatami Ślusarczykiem i Gwiazdoniem, wyjechali dziś do Krakowa w południe. Nabożeństwo uroczyste jutro u nas o godz. 10 we wszystkich kościołach; sklepy będą zamknięte, biura także.

— *Wojnicz, 7 lipca.*—Za uchwałą rady gminnéj na dzisiejszém posiedzeniu, postanowiono jednomyślnie: celem wzięcia udziału w uroczystości obchodu złożenia popiołów króla Kazimierza W. do grobowca odnowionego, wyjeżdża delegacja z 4-ch członków rady gminnéj złożona. Wyznaczono oraz z kasy miejskiéj 15 złr. na restaurację pomnika wielkiego monarchy, jakie wraz z innemi składkami, których zbieranie tutejszemu sekretarzowi p. J. B. powierzono, w najkrótszym czasie według przeznaczenia przesłane będą.

— *Kolbuszowa, 7 lipca.*— Rada powiatowa kolbuszowska wysłała deputację na obrzęd pochowania zwłok Kazimierza W. do Krakowa, i wzięła inicjatywę w zbieraniu składek na trumnę, które zaraz w pierwszym dniu 40 złr. wyniosły. Wydział wystował odezwę do c. k. urzędów i organów autonomicznych w powiecie z zaproszeniem na nabożeństwo w dniu 8 b. m. w Kolbuszowéj z należytą uroczystością odbyć się mające. Miasto z własnego popędu czcigodnych obywateli w dniu tym rzęsiście illuminowaném, sklepy pozamykane, i że w ogóle dzień ten w powiecie z wszelką uroczystością obchodzony będzie.

Ostatecznie donoszę wam, że i żydzi nasi urządzający równocześnie wspaniałe nabożeństwo w synagodze, w niczém coby tylko uroczystość dnia tego podnieść zdołało, nikomu wyprzedzić się nie dają.

Nakoniec w dniu tym odbędzie się u nas też wybór członka rady powiatowéj z kurji posiadłości większych, w miejsce p. Karola Janki, który z téj godności się usunął.

Na trumnę Kazimierza W. złożyli w redakcji *Kraju:* mała Karolcia 1 złr.; Edward K. uczeń techniki krak. 4-go r. 12 c.; Stan. P. uczeń techniki z r. 4-go 10 c.; Edward Fuchs kupiec 4 złr.; czytelnia mieszczańska w Nowym Sączu 7 złr. 35 c.; Marja, Emilja i Stan. B. 50 c. na trumnę, na restaurację pomnika 1 złr. 50 c.; wójt gminy Krzeszowic złożył od gminy krzeszowickiéj na pogrzeb Kazimierza W. 10 złr.; Bogacki Jacenty wójt gm. Krzeszowic 1 złr.; Marja Günther 1 złr.; Władzio i Kazio po 20 c.; Aleks. Hubrich 20 c.; Józef Flaumenhaft 1 złr. Włościanie z Dołęgi, pow. brzeskiego: Janek Parchla, Jan Piekarski, Kaz. Modej, Rozalja Cieciak, Woj. Modej, Franc. Kłębek, Jędrzéj Wróbel, Ant. Łuba, po 20 c.; Jan Polak, Fr. Gulik, Paweł Barszcz, po 15 c.; Franuś Gulik student, Kazimierz Sobota, Erazm Ogórek, Jan Kotaś, Błażéj Rębacz, Rzepka Jakób, Jan Sowa, Tom. Kłębek, Błażéj Antos, Bartł. Mika, Sebest. Kijak, Magd. Wnukowna, po 10 c.; Tomasz Czarnik 8 c.; Woj. Dudnik 6 c.; Józef Purchla, Szczep. Barszcz, Jędrzéj Kasprzyk, Fr. Głowacki, Bened. Rzepka, Jakób Puskarz, Jan Puskarz, po 5 c.; Wojciech Barszcz 15 c.

Filja c. k. uprzyw. banku hipotecznego w Czerniowcach złożyła 241 złr. 65 c. — Mania, Józia i Gabrjelcia 3 złr. 75 c.; Marja J. 1 złr.; Teofila F. 25 centów.

Razem 275 złr. 77 c., oprócz wczoraj złożonych już na ręce prezydenta miasta 1425 złr. 93½ c., 47 talarów pruskich 23 sr. gr., 1 talara podwójnego bawarskiego, 2 złr. w srebrze, 8 cwancygierów, 10 frank. w złocie, 3 rubli papierowych i 40 groszy polskich.

Na ołtarz Wita Stwosza: Edward Fuchs kupiec 6 złr.

Rydzewski, słynny komisarz X cyrkułu z Warszawy, przybył do Krakowa.

Wypadek. — Dziś z rana w domu dawniéj Delaveaux na Stradomiu, spadł z drugiego piętra 4 letni synek p. S. Wachtla, lecz szczęściem upadłszy na siennik, oprócz wybicia dwóch zębów, żadnéj nie poniósł szkody.

Przestawienia 40 beduinów pod dyrekcją Sidi el Hadi Ali, ben Mohamed, rozpoczną się jutro. Niepodobna wdawać się w szczegółowe opisy nadzwyczajnéj zręczności gimnastyków — jakie zawierają sprawozdania pism zagranicznych. — Publiczność będzie się mogła o tem przekonać.

— **Wczorajszy wykład** Henryka Schmitta, zgromadził do sali radnéj magistratu liczną publiczność, która rzęsistemi oklaskami szanownemu prelegentowi wdzięczność swą okazywała. Zajmujący ten wykład podamy jutro w właściwéj rubryce.

W sprawie restauracji kościoła św. Jana Chrzciciela we Lwowie otrzymaliśmy od zastępcy konserwatora pomników w Galicji wschodniéj następujące pismo z prośbą o zamieszczenie go w naszym dzienniku:

Pismem z dnia 31 października r. 1868, l. 67, a następnie pismem z dnia 12 grudnia 1868, l. 84, zostałem przez c. k. konserwatora budowli i pomników krajowych w Galicji wschodniéj, p. Mieczysława Potockiego, zamianowany jego zastępcą w sprawie restauracji grożącego podówczas upadkiem kościółka św. Jana Chrzciciela; zdało się więc w następstwie tego koniecznem zająć się bezzwłocznie wydaniem

---

rzucających na obie walczące strony wypadków, zachował sumienną bezstronność, i pierwszy może sprawiedliwy sąd o nich wydał. Surowy wyrok spotkał zarówno zwycięzców jak i zwyciężonych; tych zato, że bezprawnie za broń pochwycili i niewybaczonych dopuścili się nadużyć, tamtych, że w przytłumieniu buntu przekroczyli granice ludzkości i nadużyli zwycięztwa.

Cel ogłoszenia tych krwawych wspomnień Villemessant temi słowy określa. „Zadanie moje osiągniętém będzie, jeżeli czytelnik przerażony skutkami wojny domowéj, przejmie się głęboko tą prawdą, że głosowanie powszechne jedyném dzisiaj jest polem walki, i że zwycięztwo odnosi się dziś za pomocą wotów, a nie karabinowych wystrzałów.“

Kończy zaś tą wymowną uwagą:

„Wypadki czerwcowe zaszły za czasów rzeczypospolitéj. Jeżeliby podobna katastrofa dotknęła Francję za panowania jakiego monarchy, monarsze temu i jego rodzinie jednaby tylko rzecz do zrobienia została: pójść dobrowolnie na wygnanie — i zmienić nazwisko...“

Górującym faktem w tych krwawych wypadkach, i który głównie może przyczynił się do przytłumienia bratobójczéj walki, było wzniosłe poświęcenie arcybiskupa Paryża, księdza Affre. Zacny ten kapłan przekonany głęboko, że dobry pasterz powinien dać życie za owce swoje, udał się z krzyżem w ręku na pole morderczéj walki, aby zbłąkanych przywieść do opamiętania, i słowami braterstwa i zgody broń im wytrącić z ręki. Było to w niedzielę, 25 czerwca. Walka zacięta od trzech dni już trwała; powstańcy wyparci z pierwszych stanowisk swoich z podwójną zaciętością następnych bronili; wściekłość i rozpacz władała niemi. Odurzeni krwią i dymem walki, zapominali o najświętszych prawach ludzkości, mordowali nawet tych, którzy z gałęzią oliwną przychodzili do nich z słowami pokoju. Zamiar arcybiskupa udania się do powstańców dla nakłaniania ich do zaprzestania walki, w oczach wielu obywateli był tylko wystawieniem się na śmierć nieochybną. Zaklinali więc arcybiskupa, aby nie czynił tego, przypominali mu los, jakiego doznali reprezentanci ludu Bixio i Dornes, przypominali mu świeży zgon jenerała Negrier, zamordowanie jenerała Brea i jego adjutanta, których charakter parlamentarzy od wściekłości powstańców zasłonić nie był w stanie.

Arcybiskup pozostał niezachwianym w postanowieniu swojém i w towarzystwie dwóch wikarjuszów swoich udał się ku placowi Bastylji, gdzie bój najzaciętszy się toczył.

Była godzina siódma po południu, gdy przeszedłszy ulicą śgo Antoniego zbliżył się nareszcie do miejsca walki. Objaśniwszy dowodzącego tam pułkownika o swoim zamiarze, zażądał zaprzestania na chwilę ognia.

— Pójdę do nich sam z mojemi księżmi, pójdę do tego ludu, który obłąkano. Mam nadzieję, że pozna on moją fioletową sutannę i ten krzyż, który na piersiach niosę.

Oficer spełnił wolę arcybiskupa i strzały ze strony wojska ucichły. Natychmiast i ze strony powstańców strzelać zaprzestano, a kiedy dym się rozszedł, ukazała się w głębi placu ogromna barykada, na któréj szczycie czerwony sztandar powiewał, a z poza barykady wychyliły się głowy powstańców, równie czerwonemi obwiązane chustkami; twarze ich zaczernione były od prochowego dymu, oczy pałały wściekłością walki.

Wielu gwardzistów narodowych zaczęło błagać arcybiskupa, aby im pozwolił towarzyszyć sobie, i piersiami go swemi w razie potrzeby zasłonić. Nie zgodził się na to.

Z dwoma wikarjuszami arcybiskup udał się ku owéj barykadzie; przed nim robotnik jakiś, imieniem Albert, niósł gałąź zieloną, jako znak pojednawczych zamiarów; za arcybiskupem postępował wierny służący, Piotr, który nie chciał opuścić pana swego w téj strasznéj chwili.

Na widok tego orszaku wielu powstańców zeszło z barykady; jedni z nich okazywali mniéj nieprzyjazne uczucia, inni groźbę mieli jeszcze na ustach. Niektórzy odwrócili karabiny kolbami do góry; zdawało się przez chwilę, że może przyjdzie do zgody.

Na nieszczęście, wielu żołnierzy, zapominając o wyraźnéj woli arcybiskupa, wsunęło się na plac pojedynczemi grupami, aby być bliżéj i w danym razie módz mu na ratunek pośpieszyć. Walczące strony zbliżyły sie tym sposobem do siebie — tu i owdzie zaczęto wzajemnie sobie robić wyrzuty, grozić; usiłowania kapłanów powstrzymywały jedynie zapaleńszych od rozpoczęcia walki. Opóźniało to więc pochód arcybiskupa; w chwili, w któréj już do barykady dochodził, rozległ się wystrzał, niewiadomo zkąd, ni przez kogo dany. Krzyki: zdrada! zdrada! natychmiast z obudwu stron zabrzmiały; powstańcy poskoczyli za barykadę, żołnierze cwałem pobiegli do swych szeregów, walka rozpoczęła się na nowo i kule zaświstały na placu.

Arcybiskup znalazł się tym sposobem pomiędzy dwoma ogniami; wikarjusze przerażeni uciekli, wierny tylko sługa i robotnik Albert pozostali przy nim. — Chwila była straszna, położenie przerażające, śmierć i od swoich i od przeciwników groziła...

Ale posłaniec boży, spełnieniem świętéj misji swojéj jedynie zajęty, nie widzi niebezpieczeństwa — wśród gradu kul i dymu wstępuje na sam szczyt barykady z godłem miłości, przebaczenia i ofiary w ręku. — Kule przelatują, krzyżują się dokoła niego, ale go żadna nie tyka...

Zaledwie jednak ku powstańcom zstępować zaczął, pada strzał z boku, z okna któregoś z domów i śmiertelny cios mu zadaje... Pada na stosy kamieni, a robotnik Albert słyszy, jak cichym głosem wyszeptuje te słowa:

— Panie, chciałeś tego!

Służący Piotr przyskakuje, aby go podtrzymać i również kulą ugodzony zostaje.

Powstańcy na ten widok rzucają mu się na pomoc, podnoszą arcybiskupa, dają mu dowody współczucia, odnoszą do pobliskiego szpitala i straż przy nim trzymają. Zbierają wszędzie podpisy, że nie strzelali do niego. Niestety! nie ulega żadnéj wątpliwości, że strzał, który ugodził arcybiskupa, wypadł z domu, osadzonego przez powstańców.

Wiadomość o tym przypadku lotem błyskawicy rozeszła się po całém przedmieściu i przeraziła wszystkich. W godzinę potém ucichły już strzały.

Przeniesiono arcybiskupa do probostwa św. Antoniego; powstańcy przez noc całą czuwali przy nim w posępném milczeniu; zacny kapłan w tych ostatnich chwilach dogorywającego życia przemawiał do nich z ojcowską dobrocią, do złożenia broni i do zaprzestania bratobójczéj walki nakłániał. Po kilkakroć powtarzał te wzniosłe i wymowne słowa:

— Niechaj krew przezemnie wylana będzie ostatnią.

W poniedziałek zdołano go przenieść na noszach do arcybiskupiego pałacu. — Nie było żadnego środka ratunku, rana bowiem była śmiertelna. We wtorek, 27 czerwca, około godziny piątéj popołudniu arcybiskup oddał Bogu ducha. Ostatnie jego słowa były:

— Umieram... lecz szczęśliwy jestem, jeżeli krew przezemnie wylana była ostatnią.

Wstrzymanie rozlewu krwi bratniéj, — to była jedyna myśl jego do ostatniéj chwili. — Z tą myślą dusza jego stanęła przed Bogiem...

Pozwoliliśmy sobie przytoczyć ten epizod; zdawało nam się bowiem, że czynów tego rodzaju nigdy zbyt często przypominać nie można. Są one wymownem zaprzeczeniem téj fałszywéj doktryny, że kapłan jedynie tylko w kościele i samą tylko modlitwą Bogu i ludziom służyć powinien; że misja jego nie ma nic wspólnego z losem i sprawami narodu; że branie w nich udziału naraża bezpotrzebnie kapłański jego charakter i interesa kościoła. Stronnictwo postępowe domaga się dziś ogólnie rozdziału kościoła i państwa, aby obydwu stronom zupełną zostawić swobodę; zwolennicy znów powyżéj przytoczonéj doktryny chcą rozdział między kościołem i narodem zaprowadzić, zapominając, że kościół przez to utraciłby wszelki wpływ moralny i stałby się martwą instytucją, bez żadnego dla ludzkości pożytku.

W duchu tych ludzi arcybiskup Paryża, słysząc mordercze strzały bratobójczéj walki, powinien był w uroczystym orszaku udać się do katedry, i tam modlić się i modlić, aby Pan cud zesłał i rozlew krwi powstrzymał. Łatwo to było, a zwłaszcza wygodnie, w taki sposób kapłańskiéj swéj misji dopełnić. Ale arcybiskup Affre inaczéj pojął pasterską rolę swoją; wyszedł ze świątyni pańskiéj, udał się na plac boju, aby śród okropności walki nieść święte słowa pojednania i zgody. Wszyscy ludzie z sercem przyznają z pewnością, że tu było jego miejsce w istocie; że dobry pasterz powinien dawać życie za owce swoje...

W ciężkich kolejach, przez jakie naród nasz i kapłani nasi przechodzą, wzniosłe poświęcenie paryzkiego arcybiskupa dla niejednego chwiejącego się sumienia może być wskazówką, która droga jest prawdziwą drogą obowiązku, a która przeciwnie zgubnym manowcem, dogodnym tylko dla tych, co nizki egoizm i brak ducha ofiary siecią wykrętnych rozumowań usprawiedliwić się silą. W gronie kościelnych dostojników naszych znajdujemy obecnie żywe w obu tych kierunkach przykłady: jedni idą na wygnanie i dają życie za wiarę swoją i za naród swój; drudzy, jak np. w Poznaniu, ubiegają się przedewszystkiém o względy rządu, i dla przypodobania się ministrom pruskim, ojczystego nawet wypierają się języka. Na szczęście męczenników mamy wielu, odstępców mało; złe ziarno dobrego nie zgłuszy.

Revue des deux mondes w lipcowym zeszycie zamieściła pierwszą część historycznéj monografji, skreślonéj przez znakomitego pisarza naszego Juljana Klaczkę. Pod tytułem: *Przyłączenie w dawniejszych czasach, królestwo Jagiełły i ostatni jego historyk*, Klaczko kreśli żywy historyczny obraz owéj unji, która braterskim i bezprzykładnym dotychczas w dziejach węzłem dwa samodzielne narody z sobą połączyła. W pierwszéj téj części poświęciwszy wymowny ustęp pamięci nieodżałowanego historyka naszego, Karola Szajnochy, i zapoznawszy czytelników francuzkich z ciężkiemi warunkami, z jakiemi uczeni nasi walczyć są przymuszeni, Klaczko opowiada następnie dzieje Litwy w XIII i XIV wieku, i z szczególném zamiłowaniem charakteryzuje postać bohaterskiego Kiejstuta, owego pogańskiego rycerza, który męstwem, szlachetnością i wzniosłością ducha swego daleko współczesne rycerstwo prześcignął. Pod wymownem i malowniczém piórem Klaczki opowieść krwawych zapasów, jakie Litwa i Polska z krzyżakami wiodła zajmującą się stała nawet i dla nieobeznanych z historją naszą czytelników. Cały ten ustęp Klaczko kilkoma sarkastycznemi uwagami związał nader zręcznie z polityczną sytuacją obecnéj chwili, i trafnie wykazał, że duch przewrotnéj zaborczéj polityki zakonu, w dzisiejszym rządzie pruskim wiernego znalazł przedstawiciela. Opowiadając naprzykład oburzenie, jakiém krzyżacy przejęci zostali na wieść, iż Jagiełło Litwę ochrzcić zamierza, Klaczko cytuje słowa wielkiego mistrza z téj wyrzeczone przyczyny: „Będzie to nieobliczoną klęską dla chrześćjańskiego świata i dla zakonu, podobne bowiem nawrócenie ani trwałém ani gruntownem być nie może.“ Zakonowi nie o wiarę chodziło, ale o zagarnięcie Litwy, jak to już Kiejstut powiedział. Klaczko zestawia z tém ową słynną depeszę pruską z Nikolsburga, w któréj p. Bismark z całą wypowiada szczerością, że król mniéj przywiązuje wagi do utworzenia politycznéj federacji północnych Niemiec, i że głównie o terytorjalne nabytki mu chodzi. Tak więc, jak przed pięciu wiekami krzyżacy pod pretekstem wiary, rozszerzali zabory swoje, tak dziś prusacy, pod dogodnym płaszczykiem narodowości i jedności Niemiec do tychże samych celow zdążają jedynie.

Dla francuzkiéj publiczności epizod dziejów Polski i Litwy, z tego stanowiska skreślony, koniecznie wielce zajmującym być musi; narodowéj zaś sprawie naszéj wielką oddaje usługę, bo dziejowe zasługi nasze i krzywdy przed trybunał opinji całego świata wywodzi.

Paryż 3 lipca 1869.

wiadomości historycznéj o rzeczonym kościółku — już raz z téj przyczyny, że wiadomości podobne mają prócz celu ściśle naukowego i tę jeszcze wielką korzyść, że obznajamiając naród z pamiątkami jego, zarazem ojczyste budzą tradycje, i że tą drogą popularyzują się pomiędzy ogółem wiadomości z dziejów, a przypominają zarazem te dawne podania, które zamknięte w kronikach chłodnieją lub umierają na zawsze, przypominane zaś żyją, kwitną i rodzą ziarna, z których owoc miłości pamiątek i sztuki wyrasta; już powtóre, by wydawszy takową w większéj ilości egzemplarzy, zyskać z rozprzedaży téjże bodaj część potrzebnego na restaurację funduszu.

Wiadomość wspomniana wydaną została z początkiem bieżącego roku pod tytułem: *Kościół św. Jana Chrzciciela we Lwowie.* Wiadomość historyczna przez K. Widmana z fotografją T. Szajnoka. Lwów 1869. Cena 1 złr. — i z niéj to niestety, przekonano się, że restauracja ostatnia tego zabytku, dokonana przez kilkunastu obywateli miasta Lwowa w drugiéj połowie ostatniego dziesiątka lat, a więc przed zawiązaniem komisji, zajmującéj się zachowaniem zabytków, raczéj przyczyniła się do zwiększenia ruiny, jak do jéj zmniejszenia. Zamiast bowiem naprawić to, co wołało o naprawę; zamiast wyrestaurować pamiątki w tym kościółku się znajdujące — a mianowicie obrazy, które potrzebowały i zasługiwały na restaurację w stanie pierwotnym, usunięto takowe, a zastąpiono obrazami, niemającemi prawie albo wcale żadnéj wartości, dowodem czego ocenienie artystyczne zabytków w tymże kościółku się znajdujących, zamieszczone na str. 56, 57, 58 i 59 wspomnianéj powyżéj wiadomości historycznéj, a napisane na podstawie obszernego opisu (przez Felicjana Łobeskiego) tych zabytków, jakie się w pierwszéj połowie zeszłego dziesiątka lat jeszcze w tym kościółku znajdowały, z których większą część usunięto, i zastąpiono, jak powiedziałem powyżéj, obrazami niemającemi żadnéj wartości. — Więc już raz z powodu zwiększenia się kosztów restauracji z téj przyczyny, już niemniéj ponieważ kapituła poczuła się do obowiązku podania komisji zajmującéj się zachowaniem zabytków, przyjęciem na się kosztów restauracji murów, pomocnéj ręki, polecił mi konserwator pismem z d. 10 kwietnia b. r., l. 21, zająć się jak najspiesznići restauracją wszystkich na restaurację zasługujących pamiątek.

Nie podlega zatém wątpliwości, że pamiątka ta wróci w niedługim czasie do dawnéj swéj świetności; wątpić bowiem nie można, że znajdzie się i odpowiedni fundusz na restaurację pamiątek w tym kościółku się znajdujących, zważając, że zamiłowanie do sztuk pięknych jako też nauki, wkłada na wszystkich uprawiaczy tych dziedzin i miłośników tak nauki jak sztuki, obowiązek, aby się przyczyniali do ratowania podobnych zabytków od zagłady, że każdego prawego obywatela powodować będzie sama cześć dla rzeczy ojczystych do przechowania w całości jednéj z najdawniejszych pamiątek dziejowych ziemi naszéj; zważając daléj, że dziś już coraz więcéj pozbywamy się nagannéj obojętności na skarby, które nam przeszłość przekazała, i że w końcu wstąpiliśmy już raz w tę erę konserwacji, kiedy utworzoną została komisja, która stała się stróżem i opiekunem pamiątek, o ile tylko wpływ jéj ogarnąć je może; która wzięła się do dźwigania tych pomników, co nie mają dziedziców, lub też straciły ich nad sobą opiekę, a więc któréj celem: rosnącéj z każdym dniem ruinie jak najprędzéj zapobiedz. Wprawdzie czasy są ciężkie, ale drobny datek, rozrzucony na wielką liczbę datkujących, nie wymaga takiego wysilenia, jak większe ofiary z niewielu zamożnych rąk płynące.

Całkowity czysty dochód z rozprzedaży wspomnianéj wiadomości historycznéj, który po odtrąceniu należącego się autorowi honorarjum, należytości za druk i ilustrację, nie rachując nadwyżek, wynosić będzie 700 złr. — będzie pierwszym funduszem do przywrócenia kościołowi św. Jana Chrzciciela dawnéj jego świetności — fundusz ten bowiem użyty zostanie w części na zrestaurowanie wszystkich zabytków, w części na zakupno nowych dzieł sztuki, mających kościołek ten ozdobić po dokonanéj restauracji.

Osoby życzące zająć się rozsprzedażą wspomnianéj wiadomości upraszam o zgłoszenie się wprost do mnie, lub do księgarni pp. G. Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie, lub też do księgarni katolickiéj pp. Wielogłowskiego i Jaworskiego w Krakowie, zajmujące się zaś rozprzedażą takowéj przy nadsełaniu należytości o dołączenie dokładnego spisu osób, które oprócz należytości przyczyniły się jakąkolwiek nadwyżką do zwiększenia funduszu potrzebnego na restaurację zabytków i zakupno nowych dzieł sztuki, — po całkowicie bowiem dokonaném odnowieniu tego kościoła, ogłoszone zostanie drukiem sprawozdanie z obrotu funduszów, jakie wpłynęły na restaurację zabytków i na zakupno nowych dzieł sztuki, a zarazem wymienione będą dla sprawdzenia rachunków, wszystkie osoby, które oprócz należytości, jakąś nadwyżką przyczyniły się do zwiększenia funduszu.

W ostatnich tygodniach wydaną została na ten sam cel również duża arkuszowa fotografja tego kościołka, wykonana przez p. Teodora Szajnoka. Za wartość artystyczną téj fotografji zaręcza uznanie, jakie p. Szajnok pozyskał z końcem roku zeszłego na międzynarodowéj wystawie fotograficznéj w Hamburgu. Cena téj fotografji 2 złr.

Pozostaję w miłéj nadziei, iż czytelnicy i czytelniczki *Kraju* nabywaniem książeczek lub fotografji zechcą podać komisji archeologicznéj możność ocalenia od ruiny zabytku, który przetrwał najsroższe walki religijne, napad tatarów i turków i ocalał wśród kilkakrotnego zniszczenia miasta, jako pomnik pierwszego w tych miejscach uświetnienia wiary.

Lwów dnia 1 lipca 1869 r.

Stanisław Kunasiewicz.

zastępca c. k. konserwatora budowli i pomników krajowych Galicji wschodniéj.

Wiadomości telegraficzne.

Wrocław 5 lipca. Tutejszy książę biskup, na przedstawienie bawiącego tutaj wygnanego administratora djecezji warszawskiéj, ks. Zwolińskiego, zaprosił północno-niemieckich biskupów, aby wspólne przedstawienie podali do króla, prosząc o wstawienie się jego u cara. W odezwie swéj książę biskup mówi, że car postawił biskupom polskim alternatywy, albo zerwać z Rzymem, albo pójść na wygnanie.

Paryż 6 lipca. Wkrótce ma być przedłożony izbie projekt ustawy upoważniającéj rząd do zaciągnięcia pożyczki 100 milionów franków na kanał Suezki.

Wczoraj siedemdziesięciu posłów byli na obiedzie u Cesarza.

Public zaprzecza pogłoskom o przesileniu ministerjalnem.

Paryż, 6 lipca. *Monitor* Dalloza zaprzecza wiadomości o posłuchaniu posła Buffeta u cesarza.

Florencja, 6 lipca. Komisja parlamentarna prowadząca śledztwo w sprawie przekupstw ukończyła przesłuchanie świadków. Publiczne posiedzenia na tém się skończyły.

Kragujewac 6 lipca. Wydział konstytucyjny skupczyny skończył projekt konstytucji. Projekt ten ustanawia równość obywateli w obliczu praw, przyjmuje zasadę odpowiedzialności ministrów, wolnéj prasy, niezawisłości sędziów i autonomji gminnéj. Skupczyna z księciem na czele, ma władzę prawodawczą. Reprezentantów wybiera się na lat trzy. Tron jest dziedzicznym w męzkiéj linji dynastji Obrenowiczów. Senat jest ciałem doradczém rządu.

Hamburg, 7 lipca. *Hamburger Nachrichten* zamieszczają telegram prywatny z Petersburga donoszący, że nowo zamianowany nadzwyczajny poseł moskiewski we Waszyngtonie Kantakaris posiada szczególne zaufanie księcia Gorczakowa i że misja jego ma głównie na celu sprowadzenie porozumienia między Moskwą a Stanami Zjednoczonemi w sprawie wschodniéj.

Londyn, 6 lipca. Przy ostatecznéj dyskusji nad bilem kościelnym, przyjętym w obradach komitetowych izby, odrzucono poprawkę Cairnsa, względem odroczenia postanowień co do nadwyżek funduszów kościelnych. Wszystkie inne paragrafy bilu przyjęto bez zmiany.

Madryt 6 lipca. *Imparcial* donosi, że republikanie Castelar, Figueras i Primargall postanowili, nie przyjąć ofiarowanych im przez progresistów tek spraw zewnętrznych, sprawiedliwości i finansów.

Florencja, 7 lipca. W Liworno przytrzymano dwóch ludzi, z których jeden podejrzanym jest o zamach na Lobbię a drugi o kradzież listu u Fambriego. Krążą pogłoski o wylądowaniu (?) Garibaldego.

Konstantynopol, 7 lipca. Kodeks cywilny został ogłoszony; temi dniami ogłoszonym będzie budżet wraz ze sprawozdaniem budżetowem zredagowanem dla sułtana.

Kairo 6 lipca. Wicekról nakazał jak najprędsze powiększenie siły zbrojnéj. Zakupione zostały okręty wojenne we Francji i Anglii w celu powiększenia marynarki. Rozkaz ten zrobił wielkie wrażenie.

Wicekról wydał także zakaz modlenia się w meczetach za sułtana. Egipska poczta ma nadal nosić napis *Poste royale.* (Jest to prywatny telegram *Wanderera*, który czytelnik zechce z naszą dzisiejszą korespondencją z Konstantynopola, podającą pewniejsze, a nawet świeższe wiadomości porównać. *Red.*)

Przegląd polityczny.

Otrzymaliśmy wczoraj po zamknięciu dziennika telegrafem z Poznania wiadomość, że ks. arcybiskup Ledóchowski zabronił pod karami kościelnemi duchowieństwu swéj archidjecezji odprawiać mszy żałobnych za duszę króla Kazimierza W.

Dziennik Poznański potwierdza tę wiadomość i dodaje:

„Wysokie dostojeństwo kościelne, jakie ks. Mieczysław Halka hr. Ledóchowski, arcybiskup gnieznieński i poznański piastuje w kraju naszym, nie pozwala nam wyrazić naszego sądu o tym jego kroku, w ten sposób, w jaki bezwątpienia wyda go opinja publiczna.“

Krok podobny ks. arcybiskupa przewidywał już dawniéj korespondent nasz poznański. Ks. arcybiskup chciał pozostać konsekwentnym aż do końca, chociaż, smutno wyznać, że dotąd tylko pod moskiewskim rządem miewały miejsce podobne rozporządzenia, a i te wychodziły od jenerałów i gubernatorów carskich, lecz nigdy od arcypasterzy.

Podawszy tę wiadomość, którą smutna konieczność zapisać nam kazała, pod świeżém wrażeniem uroczystego obchodu dzisiejszego, trudno nam zaiste oderwać myśli od Krakowa, od Wawelu, od grobowca króla, nareszcie od licznie zgromadzonych zewsząd rodaków, aby zwykłym codziennym trybem rzucić okiem na zagraniczny świat polityczny.

Wobec tych uczuć, któremi dziś przejęci jesteśmy, wobec posępnych myśli, które uroczysta chwila dzisiejsza w nas budzi, jakżeż tu śledzić rozwoju spraw żółwim krokiem w Wiedniu naprzód się posuwających? Dziś tyle tylko o Wiedniu wiemy: że niczém, niczém się nam nie przypomniał podczas uroczystego obchodu.

Zaprawdę, widać jak dalece dziś w Europie upadła zasada monarchizmu, jak wiele dawnego znaczenia utraciła zasada legitymizmu; widać, jak zerwany został łańcuch łączący niegdyś silnemi węzłami dynastje i rodziny monarsze w Europie, kiedy za trumną Piasta, którego krew przez rozliczne rozgałęzienia płynie w żyłach tylu książąt i monarchów, nie postępuje dziś żaden członek żadnéj rodziny panującéj, żaden reprezentant dawnych dynastji europejskich. Lud tylko szedł za trumną i łzami oblał grób monarchy.

Przed poważnym głosem wawelskiego Zygmunta, bijącego na cześć Kazimierza Wielkiego, milkną dla nas wrzawy parlamentarne w hałaśliwym sejmie węgierskim, w Paryżu i w Londynie. Jednéj tylko wiadomości dziś przemilczeć nie możemy to jest téj, którą telegram powyższy podaje, o przymierzu między Moskwą a Ameryką.

Dziwny jest przebieg dziejów. Nie istniały te państwa wtedy, kiedy silne berło Polski dzierżył Kazimierz Wielki. Dziś kiedy państwo Kazimierza legło w grobie, one po nad lądami i morzami podają sobie ręce jako dwa największe mocarstwa dzisiejszego świata politycznego i zawierają sojusz, który przewagą swą zagraża całéj Europie.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Peszt 8 lipca. Dziennik urzędowy oświadcza, że prezes rady ministrów nie mieszał się nigdy do spraw przedlitawskich i że *Pester Lloyd* bynajmniéj nie zostaje w stosunku z rządem.

Paryż 8 lipca. *Constitutionnel* donosi, iż krąży pogłoska, jakoby Rouher oświadczył, że interpelacji stronnictwa umiarkowanego, jako niekonstytucyjnéj sprzeciwiać się będzie.

Izba prowadzi daléj sprawdzania wyborów.

Kursa. Wiedeń 8 lipca, god. 2 m. 25. 5% zjednoczony dług państwa 63.15.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 71.30 — Londyn 125.30.— Srebro 121.10. Dukat 5.94 — Akcje kred. 284.80.— Lombardy 262.60.— Losy z 1860 r. 105.70.— Losy z 1864 r. 125.50.—Akcje franko-austr. 129.—.—. Napoleony 10.02½. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 233.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 199.—. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 168.—. — Akcje Banku 760.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 124.—. —Akcje banku jen. 75.25 — Renta w srebrze 71.30. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Akcje banku ang. 363.75. Usp. giełdy: lepsze.

Telegramy własne „Kraju.“

Czerniowce 8 czerwca god. 12 m. 20 po poł. Nabożeństwo żałobne za króla Kazimierza Wielkiego odbyło się właśnie w kościele katolickim. Kościół był przepełniony ludnością wszystkich stanów i wyznań.

UROCZYSTE POCHOWANIE
zwłok króla
KAZIMIERZA WIELKIEGO
w Krakowie dnia 8 lipca 1869 r.

Dzwon Zygmuntowski po długiéj ciszy przemówił żałobnym odgłosem do serc polskich, zwiastując im niezwykłą uroczystość pochowania zwłok Kaźmierza Wielkiego.

Po pięciuset latach odezwały się cienie wiekopomnego króla, który zasiał pierwsze nasiona wiedzy, istotnéj wolności, równoprawnienia stanów i wyznań, nasiona wiekowéj spójni w narodzie.

Z tajemnicy wieków, że snu mogiły błysło światło dla narodu przebywającego ciężką dobę krwawych udręczeń i prób.

Na odgłos dzwonów starego grodu, na odgłos pieśni śmierci zbiegło się tysiące wiernych synów Ojczyzny, ze wszystkich zakątków ziemi naszéj, od czoła narodu do włościanina, od dygnitarzy kościoła do wyznawców wszelkiéj wiary, aby u grobu króla prawodawcy uczcić pamięć jego, nie pamiątką po umarłym, ale duchem żywym; aby u królewskiego grobu świadczyć zgodą i bratnią miłością; aby z grobu jednego z ojców narodu zaczerpnąć wiary i nadziei; aby z dnia zgonu dowiedzieć się o godzinie przebudzenia.

Dzień dzisiejszy pozostanie pamiętnym w dziejach naszych bo jest spójnią wiążącą ojców z synami — przeszłość z przyszłością.

Uroczystości takie powinny nas uczyć wspólności i jedności.

I zaprawdę u kaźmierzowego grobu myśl polska skupiła się, zrosła i ześrodkowała w ognisku połączenia serc i umysłów na polu historycznego czynu. Dlatego też uroczystość pogrzebowa nie nosiła cechy politycznéj demonstracji, lecz narodowo-religijnego święta.

Uroczystość ta nie była chwilą rozbudzenia, ale raczéj chwilą wejścia narodu z siebie samego — chwilą rozpamiętywania nad wielkością naszą i upadkiem — nad przyszłością narodu pewnego swéj misji dziejowéj.

Poważne te rozmyślania odbijały się na obliczach wszystkich zanoszących modły u grobowca kaźmierzowego o błogosławieństwo dla pracy w jedności i zgodzie, w celu odbudowania skruszonych podstaw narodowego bytu, rzuconego na pastwę burz i politycznych nieszczęść.

W wigilję dnia pogrzebowego przybyło tysiące ludzi wszelkich stanów i wyznań z prowincji polskich, z wyjątkiem ziem zostających pod zaborem moskiewskim. — Mimo to jednak „tak bliscy siebie a tak rozdzieleni“ byliśmy wszyscy razem złączeni duchem, myślą i sercem.

Miasto nasze nie mogło pomieścić w swych murach rodaków przybyłych w celu uczczenia narodowych relikwji. Wszyscy dążyli na Wawel, aby w przybytku najdroższych wspomnień narodowych złożyć cześć zwłokom królewskim.

Przy trumnie wielkiego króla gromadziły się tłumy ludu, od drobnéj dzieciny do starca pochylonego nad grobem, składając u stóp Pana Zastępów swe bóle i wzniosłe pragnienia każdéj polskiéj duszy. Wobec insignjów królewskich, téj widoméj oznaki potęgi i wielkości Polski, naród stawał w koronie cierpień i łez.

Włościanie licznie przybyli z różnych stron kraju skupiali się w pokorze i uwielbieniu u szczątków swego ojca dobroczyńcy, a izraelici z uczuciem wdzięczności i miłości spoglądali na zwłoki swego opiekuna i ojca.

Zaiste był to widok wspaniały i rozrzewniający słyszeć u skromnéj trumienki, mieszczącéj prochy królewskie, modły wszystkich stanów i wyznań — dzieci jednéj matki — synów jednéj ziemi. Potęga wrażenia, jakie każdy z obecnych wyniósł, trudną jest do opisania, bo słowa nie wystarczają do odmalowania doniosłości chwili.

Polska oddawała cześć jednemu z największych swoich królów — Polska płakała łzą bólu — Polska cała ożywioną była promieniami nadziei!

Nie kłamała ona królewskim przepychem, lecz grosz wdowi i wielkość uczuć swoich przynosiła w ofierze wielkiemu królowi!

Od wigilji dnia przedpogrzebowego miasto przybrało żałobną postać.

Na gmachu ratuszowym powiewała ogromna czarna chorągiew na znak, iż szczątki wielkiego króla powtórnie do grobu wstępują.

Droga na Wawel, na przestrzeni od kościoła św. Idziego niemal aż do saméj katedry, przybraną była w żałobne chorągwie powiewające na czarnych słupach. Cała ta droga zajętą była przez tłumy poważnie kroczące do oglądania zwłok i insignjów królewskich.

O godzinie 5 popołudniu komisja wyznaczona w połączeniu z członkami kapituły, przystąpiła w obec osób zaproszonych, a mianowicie marszałka sejmu, prezydenta i wice-prezydenta miasta, wielu posłów sejmów galicyjskiego i poznańskiego, oraz obywateli Krakowa do przełożenia szczątków królewskich. Straż obywatelska utworzyła szpaler od kaplicy Wazów aż do zakrystji. Poczém przeniesiono prochy króla Kazimierza, a następnie insygnja, szczątki trumny i kraty.

Następnie po odczytaniu protokułów znalezienia zwłok, wydobycia i przełożenia ich, ks. kanonik Teliga zawezwał obecnych, aby się przekonali, że pieczęcie kapituły i konserwatorska są nienaruszone. Co gdy sprawdzono, ks. Teliga zaprosił prof. Kozubowskiego do przełożenia prochów wydobytych z tumby i przejrzenia, czy w nich nieznajduje się jaka kosteczka. P. Kozubowski przeglądając nader troskliwie, wydobył parę drobnych ułamków kości dla włożenia ich do trumny.

Trumna ta nader skromna, zrobioną jest z grubéj blachy miedzianéj pobielanéj w kształcie podłużnéj skrzyni. Na wieku jéj znajduje się krzyż i następujący napis:

CASIMIRI MAGNI OSSA,
INSIGNIA REGIA,
ORNATUSQUE RELIQUIAE,
IN REFICIENDO HOC SEPULCHRO
FELICITER INVENTA,
PIE CONLECTA
A. D. MDCCCLXIX
NONIS JULIIS
HAC ARCA CONDITA
JACENT.
R. I. P.

Trumna królewska podzielona jest na dwie kondygnacje. Do spodniéj zsypano prochy, a po ich umieszczeniu, przełożono blachą grubą na gzemsikach opartą.

Potem na wezwanie ks. Teligi przecięto sznurki obwiązujące drewnianą trumnę i zaczęto przekładać do blaszanej każdą kość z osobna, wymieniając ją głośno i robiąc jéj wymiary.

Głowa króla i dolna szczęka zachowane dobrze a silnie zbudowane, zęby prawie wszystkie. Inne kości nieco nadpruchniałe, brakuje trzech kręgów i jednego żebra, oraz kości drobnych śródręcza i śródnoża które widać spróchniały.

Po przełożeniu kości, makaty, oraz reszty prochów troskliwie zebranych, ułożono insygnja: koronę na głowę, berło przy prawéj, jabłko po lewéj stronie, a przy nogach ostrogi. Pieścień guziki i blaszki włożono do pudełka szklanego, które umieszczono w blaszaném, i zachowano w trumnie.

Następnie za zezwoleniem wszystkich obecnych p. Walery Rzewuski zdjął fotografię zwłok królewskich poczém, na zaproszenie ks. Lubomirskiego p. Jan Matejko je odrysował.

Podczas téj ostatniéj czynności, odczytano protokuł po polsku i po łacinie, na pargaminie spisany, obejmujący opis całéj czynności, oraz imienny spis osób wszystkich obecnych przy otwarciu zwłok.

Przeciwko temu protokułowi zaprotestował dr. Dietl prezydent, ponieważ pominięto w nim zupełnie inicjatywę, jaką miasto Kraków wzięło za pośrednictwem swéj władzy, w urządzeniu uroczystego obchodu zwłok królewskich i zażądał, aby protokuł uzupełniono.

Ks. kanonik Teliga tłómaczył że protokuł obejmuje tylko czynności dokonane w kościele, i że niema już czasu poprawiać go; prezydent obstawał przy swym proteście, lubo jednocześnie oświadczył że czynności tamować nie będzie. Kilku obywateli obecnych poparło życzenie prezydenta, a ksiądz kanonik Teliga skłonił się do uczynienia przypisku w końcu protokułu który viceprezydent uzupełnił i spisał na osobnym arkuszu. Poczém, po podpisaniu protokułu przez wszystkich, obecnych, włożono go do puszki blaszanéj, a następnie przystępiono do zalutowania trumny.

Kość nadesłaną przez p. Zawadzkiego, znalezioną przez niego w gruzach, a doręczoną komisji na ręce prezydenta miasta przez redakcję *Kraju*, ponieważ trudno było rozpoznać; z obawy aby obcy szczątek nie dostał się do trumny, oraz aby — jeżeli jest istotnie cząstką zwłok — nie poszła w poniewierkę, w obec zebranych osób spalono.

Trumnę wśród psalmów pobożnych odniesiono do kaplicy Wazów. — Ogromne tłumy wszelkiego stanu i wyznań przepełniały kościół.

W dniu dzisiejszym już od piątéj rano ruch niezmierny panował na ulicach, i każdy przybysz zgadłby od razu, że coś niezwykłego gotuje się w starym grodzie. — Ludność krakowska wyległa cała, a pociągi przybywające z wschodniéj Galicji, wysypywały wczoraj i przez całą noc dzisiejszą tłumy przybyszów. To też rynek i ulica Grodzka roiły się ludnością już od świtu prawie.

Widok, jaki przedstawiało miasto, przekonaćby mógł najniewierniejszych, że byle zawierzyć narodowi, nie ma nic równie, jak naród ten, spokojnego, karnego, posłusznego.

Rozkoszą drgało serce na widok téj ludności pomięszanéj, różnorodnéj, stającéj obok siebie na głos naczelników i tworzącéj podwójny łańcuch, który zamykając się przy kościele Panny Marji kończył się u bramy katedry Wawelskiéj.

Tu widzieć było można postępujący bogaty kuntusz, tuż obok zniszczonéj siermięgi i ubogiego hałata, siwych jak gołąbek starców, obok wyrostków kilkunastoletnich.

A w tym tłumie niezmiernym ani jednego nieporządku, ani popychania, ani krzyków żadnych. Dowód, że najdzielniejszą policją, podczas podobnych uroczystych i budujących obrzędów jest **nieobecność policji.**

Ale idźmy porządkiem faktów.

O godzinie 6tej rano, na rynku przed kościołem Najśw. Marji Panny zaczęła się zbierać straż honorowa bezpieczeństwa i porządku, z mistrzami obrzędu dr. Samelsonem i p. Zieleniewskim na czele. Członkowie straży honorowéj w strojach narodowych nosili jako oznakę kokardy niebieskie ze środkiem białym u lewego boku, mistrzowie zaś obrzędów mieli szarfy niebiesko-białe okryte kirem.

Niebawem przybyły dwie kompanje straży ogniowéj ochotniczéj z chorągwią, które ustawiły się w poprzek ulicy od drzwi kościelnych ku rynkowi.

Cechy z chorągwiami ustawiły się w poprzek ulicy Florjańskiéj, górnicy z Wieliczki w pobliżu straży ogniowéj.

Straż honorowa wyciągnęła następnie szpaler aż do kościoła św. Piotra, złożony z młodzi rękodzielniczéj i obywateli miasta wszelkich wyznań.

W straży honorowéj widzieliśmy mnóstwo izraelitów, stojących w bratnim szeregu.

Jednocześnie przed kościołem św. Piotra zebrała się młodzież akademicka, z krepą na lewém ramieniu, z oznaką uniwersytetu, dwoma berłami jagiellońskiemi na krzyż złożonemi. Wyciągnęła ona szpaler od kościoła św. Piotra aż na Wawel, trzymając straż obywatelską.

Wstęp do kościoła Panny Marji dozwolony był za okazaniem kart legitymacyjnych, udzielonych przez biuro prezydjalne magistratu osobom należącym do orszaku.

U drzwi kościelnych stanęli mistrzowie obrzędu, wraz z młodzieżą akademicką, przeznaczoną do utrzymania porządku w kościele i wskazywania miejsc przybyłym.

Od godziny 7méj zaczęli zbierać się w kościele Panny Marji członkowie cechów i stowarzyszeń rzemieślniczych, delegaci izb przemysłowo-handlowych, izb adwokackich, reprezentanci gmin miejskich, wiejskich i wyznaniowych; rad powiatowych, towarzystw naukowych i rolniczych; delegacji uniwersytetów i zakładów naukowych, posłowie na sejm krajowy, posłowie wielkopolscy, marszałek sejmu krajowego.

Wszyscy należący do orszaku, byli w stroju narodowym, lub żałobnym.

Wszystkie delegacje i reprezentacje zajęły miejsca wskazane przez mistrza obrzędu. Członkowie sejmu, towarzystwa naukowe, wszechnica jagielońska *in gremio* wraz z młodzieżą akademicką, przedstawiciele uniwersytetu lwowskiego, prezydent miasta zasiedli w stallach presbyterjum. Szczególne wrażenie robiły na obecnych sędziwe, poważne postacie delegatów izraelitów w uroczystym stroju.

Przed wielkim ołtarzem odbyła się solenna wotywa, po wysłuchaniu któréj rozpoczęło się wywoływanie delegacji w porządku oznaczonym w programie.

Delegaci władz rządowych, mimo zapowiedzi w programie, nie byli obecni w kościele Panny Marji, i nie przyjmowali udziału w pogrzebowym orszaku.

Z uderzeniem godziny 8méj, jak zapowiedział program, przy poważnym i przejmującym jęku **Zygmunta uroczysty pochód** ruszył z kościoła Panny Marji.

Na pół godziny już przed ruszeniem pochodu podwójny szpaler wyciągnął się i oczyścił drogę, po za nim czerniły się niezmierne tłumy uroczyście nastrojone, pomimo naturalnéj ciekawości, pełne uszanowania dla owego łańcucha, który jednak tak łatwo złamać było można.

W tak przygotowaną, tysiącami serc gorąco bijących wytkniętą drogę ruszył kondukt.

Najprzód postępowała chorągiew straży ogniowéj ochotniczéj, chorągiew biała z amarantowém, okryta krepą, obok któréj szli doktor i audytor téjże straży, — za nim zaś w porządku i krokiem wojskowym, postępowal pluton straży ogniowéj.

Ślicznie wyglądała ta dzielna i ochocza młodzież w skromnych, ale zgrabnych mundurach, i na około słyszeliśmy głosy pochwały a razem zdziwienia, dla czego w tych szeregach nie widzimy większéj ich liczby, nie widzimy całéj młodzieży krakowskiéj.

Za plutonem tym, postępowały cechowe chorągwie.

Z bolesném zdziwieniem nadaremnie szukano oczyma proporca przygotowywanego przez miasto, haftowanego rękami kilkudziesięciu krakowianek.

Na amarantowém tle miał być z jednéj strony, pod koroną, berłem i mieczem Piastów, wizerunek króla chłopków, pędzla p. Eliasza, otoczony 51 herbami ziem polskich, przepysznie haftowanemi, po drugiéj miał być orzeł biały, malowany przez Matejkę.

Zawczoraj jeszcze widzieliśmy niektóre tego proporca części, wiemy, że był skończony, więc gdzież się podział? Co się z nim stało?

Obiega pogłoska, że policja go zakazała. Miałożby to być prawdą?

Ale wróćmy do pochodu.

Za chorągwiami bractwa postępowała rada miejska, częścią w kontuszach, częścią we frakach; daléj starsi cechów z bnławami w ręku, następnie rozmaite delegacje, wedle porządku programem wskazanego.

I tu, jak na ulicy, kontusz posuwał się obok sukmany i długiéj sukni izraelity, pióra czaple powiewały przy wysokich kapeluszach. Przewaga jednak była po stronie narodowych ubiorów, z których wiele tak było pysznych, tak wybornie odpowiadających twarzom i postaci, iż zdawać się mogło, że cofnęliśmy się o wieków parę, i że widzimy hetmanów i senat dawnéj Polski.

I była też ona tutaj, ale pełniejsza jak ongi. Bo obok tych postaci — niby z marmurowego powstałych grobu, szli mieszczanie i żydzi i chłopi. A nie było tu znać najmniejszego zakłopotania ni zdziwienia w nikim. Każdy czuł się na swojém miejscu, każdy pojmował, że jako polak ma prawo i obowiązek brać udział w narodowéj uroczystości, iść za trumną króla polskiego.

Wszystko prawie, czém Galicja, Wielkopolska i Prusy Zachodnie szczycić się mogą, było tu reprezentowane, a reprezentacja ta byłaby daleko świetniejszą i liczniejszą, gdyby komitet pogrzebowy a raczéj ks. biskup Gałecki, raczył był posłuchać opinji i pogrzeb odłożył.

Nie jesteśmy jeszcze w téj chwili w możności podać nazwisk wszystkich znakomitości, jakie udział w téj uroczystości przyjęły, wspomnieć jednak już teraz możemy z gości pozagalicyjskich: prezesa koła poselskiego w sejmie berlińskim, który wraz z prezydentem Krakowa towarzyszył księciu marszałkowi sejmu galicyjskiego, Augusta hr. Cieszkowskiego, pp. Jełowickiego i Danielewskiego z Prus Zachodnich i w. i.

Oprócz wymienionych w programie ogłoszonym przez nas w dniu wczorajszym, znajdowały się na obchodzie i wzięły udział w orszaku reprezentacje lub delegacje, albo też pojedynczy przedstawiciele: różnych redakcji pism krajowych, domu pracy i przytułku w Krakowie, towarzystwa pedagogicznego w Rzeszowie i Krakowie, kassy oszczędności krakowskiéj, rady szkolnéj (w osobie radcy szkolnego p. Oskarda), stowarzyszenia czynnéj miłości bliźniego, towarzystwa strzeleckiego we Lwowie, stowarzyszenia młodzi handlowéj we Lwowie, kasyna mieszczańskiego we Lwowie, stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ i rękodzielników polskich w Wiedniu „Siła,“ delegata stowarzyszenia gospodarczego z Pomorza, a także reprezentantów Szlązka austrjackiego i pruskiego.

Z gmin wyznaniowych starozakonnych w Galicji przysłały delegatów: lwowska, jarosławska i kołomyjska.

Oprócz rad miejskich Krakowa i Lwowa reprezentowane były rady miejskie: alwerńska, bocheńska, brzeska, gorlicka, gródecka, jadownicka, jarosławska, jordanowska, kęcka, kołomyjska, kulczyńska, myślenicka, nikwicka, nowotarska, pilźnieńska, podgórska, przemyska, radymińska, rzeszowska, sandecka, sanocka, skawińska, stanisławowska, stryjska, tarnowska, wielicka, wojnicka, zakluczyńska, zatorska, złoczowska.

Z rad powiatowych wysłały delegacje: bialska, birecka, brzeska, brzeżańska, brzostecka, chrzanowska, dąbrowska, drohobycka, gorlicka, grybowska, jarosławska, jasielska, kałuska, limanowska, lisiecka, łańcucka, myślenicka, pilźnieńska, przemyska, ropczycka, rudzka, rzeszowska, sandecka, skałacka, stanisławowska, tarnopolska, tarnowska, wadowicka, wielicka, żółkiewska.

Powagę pochodu podniósł niezmiernie tradycyjny i piękny ubiór profesorów uniwersytetu. Poprzedzani przez pedelów niosących berła uniwersyteckie, mając na czele rektora swego w todze czarnéj z gronostajami i złotym łańcuchem, szli w togach z ponsowemi, czarnemi lub fjoletowemi kołnierzami, w biretach profesorów *almae matris*, a te poważne, nieznane dla dzisiejszego pokolenia ubiory zwiększały jeszcze uroczystość obrzędu.

Zwracała także powszechną uwagę grupa izraelickich deputatów, mających w swém gronie piękną i poważną postać rabina p. Szreibera.

Pochód kończył książe marszałek, a za nim znów chorągwie cechowe, potém drugi pluton straży ogniowéj ochotniczéj, i nareszcie ogromny tłum ludu, gęsty, ściśnięty, ale postępujący spokojnie, poważnie, porządnie.

Mimo kilkunastu tysięcy widzów ściśniętych na chodnikach wązkiéj ulicy, mimo okien przepełnionych czarno ubranemi kobietami, cisza panowała wielka. Żadnéj muzyki, żadnych śpiewów, ani policji, ani wojska. Tylko niewielu oficerów jako widzów przyjmowało udział w obchodzie, i u tych zauważaliśmy mundur galowy.

Nieobecność ta władz rządowych cywilnych czy wojskowych sprawiła, że cały pochód miał charakter czysto polski, zupełnie narodowy, a ta cisza głęboka była zupełnie właściwą wzniosłemu obchodowi.

Po wejściu do świątyni uszykowały się delegacje w środku kościoła, poczém duchowieństwo tak wszystkich zakonów krakowskich jako i świeckie udało się w uroczystym pochodzie do kaplicy Wazów, a zabrawszy ztąd zwłoki królewskie, bogatym całunem pokryte, obeszło procesjonalnie do koła kościoła katedralnego, wyszedłszy przez bramę południową pomiędzy kaplicą Zygmuntowską a Wazów na zewnątrz i weszło następnie przez drzwi główne. W orszaku postępował marszałek sejmu niosący insygnja królewskie, nader pięknie odwzorowane przez p. Ziembowskiego, daléj szli posłowie i delegacje oraz inne osoby do orszaku należące; po obejściu wnętrza kościoła, złożono zwłoki na wspaniałym katafalku.

Katafalk ten w pośrodku głównéj nawy wysoko wzniesiony, ciemnym szkarłatem okryty, złocisto bramowany, z baldachimem, nad którym wznosi się olbrzymia korona a z podniéj rozchodzą się cztery opony, oraz cztery sztandary po rogach z piastowskiemi orłami, ustawiony został podług rysunku Matejki. Przed katafalkiem znajduje się olbrzymi biust Kazimierza Wgo sprawiony kosztem stowarzyszenia Postępu, którego artystyczne wykonanie bezpłatnie ofiarował p. Gadomski.

Herby Krakowa, Lwowa, kapituły i akademji, stały po obu stronach katafalku, a strzegły go cztery postacie rycerskie.

Po złożeniu zwłok na katafalku, rozpoczęło się nabożeństwo żałobne według programu.

Eksportację prowadził ks. kanonik Karol hr. Scipio del Campo, wigilję i *officium defunctorum* śpiewało liczne duchowieństwo, pod przewodnictwem kapituły. Summę celebrował j. e. ks. biskup Gałecki, prałat domowy jego świątobliwości, przy asystencji kapituły — kondukt zaś poprowadził w asystencji j. e. ks. biskupa tarnowskiego i ks. infułata kapituły tarnowskiéj Ślósarczyka i w asystencji tychże odprowadził zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. *Libera* kieleckie odśpiewało na głosy duchowieństwo. Na chórze muzyka zamkowa połączona z amatorami pod dyrekcją pana Kratzera, odspiewała mszę żałobną.

Po złożeniu zwłok do grobu i zamurowaniu, już tylko ciche modły o przyszłość Polski, i westchnienia rozrzewnionych serc o dzień sądu sprawiedliwego wznosiły się do nieba!

Wielki, wiekowy obrząd zakończonym został.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska	
7	2	330.‴96	+21.°2	zachodni cichy	pogoda	—	—
	10	330.84	16.7	" "	"	—	—
8	6	331.32	13.7	zachodni słaby	"	—	—

Administracja „Kraju“

przyjmuje przedpłatę na następujące dzieła:

PAMIĄTKA ODKRYCIA ZWŁOK KAZIMIERZA WIELKIEGO z dodaniem wiadomości o życiu tego króla, spisana dla ludu przez Wł. Ludwika Anczyca, ozdobiona licznemi drzeworytami wziętemi z fotografii Waler. Rzewuskiego, nakładem czytelni ludowéj. — 25 ct.

Nabyć można w administracji „Kraju“ i w drukarni p. Karola Budweizera.

WIZERUNKI KRÓLÓW POLSKICH od Mieczysława I. do Stanisława Agusta, wydane nakładem zakładu artystyczno-litograficznego A. Dzwonkowskiego — przepyszne wydanie, którego zaledwie 50 egzemplarzy znajduje się tylko. — Cena egzemplarza 12 złr. w. a.

Rodzina Orskich, powieść *Wład. Sabowskiego* (odbitka z „Kraju“) weszedł tom I. i wraz z przedpłatą na tom II. kosztuje 2 fl.

Krótki rys dziejów panowania Kazimierza Wgo przez *Michała Wandalina Mniszcha* (z portretem) — 80 centów.

Kazimierz Wielki, według grobowca w katedrze krakowskiéj (litografja) cena 10 centów.

(Litografję tę w obecnéj zwłaszcza chwili, należałoby zużyć na premia dla dzieci wiejskich).

Na **Żywot Kazimierza Puławskiego** przez *Leonardа Chodźkę*, wydanie piękne ze stalorytami paryzkiemi, można nadsyłać przedpłatę **jeszcze** do **d. 5 lipca b. r.** w ilości 2 złr. Każdy z przedpłacicieli otrzyma ozdobne wydanie.

Pieśni i Poemata Marjana Korwina Kochanowskiego, wydanie pośmiertne, nakładem St. Gralichowskiego. — Cena egzemplarza 1 złr. w. a.

Odczyty dr. Cegielskiego o poezji polskiéj XIX wieku — nakładem Konstantego Żupańskiego. Cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 złr. 80 c.

Wspomnienia biograficzne przez Karola Widmana, z portretami fotografowanemi p. Teodora Szajnoka w 2ch tomach. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. — Cena w przedpłacie 3 fl. 50 cent.

Ukraińskie narodnie pieśni Feliksa Lipińskiego 3 złr.

Lud polski, jego osady i zagrody, typy i ubiory, zwyczajne i sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce skreślone przez *Oskara Kolberga*, obrazowane przez *Bogumiła Hoffa*. — Dział pierwszy Wielkopolska w 5ciu tomach.

Prenumeratę na całą Galicję przyjmuje Administracja „Kraju“ na całe 5 tomów w ilości 10 talarów czyli 18 złr. lub tylko na 1szy tom w ilości 2 talary 10 sgr. czyli 4 złr. 20 c. Dzieło to ozdobione będzie oryginalnemi illustracjami kolorowanemi, za pomocą fotografji zebranemi, — oraz nutami muzycznemi.

Strzechę, czasopismo ilustrowane na pięknym satynowanym papierze, w zeszytach miesięcznych wychodzące. Cena zeszytu 60 cent. Poprzednie zeszyty administracja posiada w zapasie.

„Strzechy“ rocznik I. w bardzo pięknéj oprawie wraz z premią 8 złr. 80 cent., administracja posiada w zapasie.

Bibliotekę narodową, wydawaną przez F. H. Richtera, któréj tom I. zawiera powieść Bolesławity p. t.: *Emissarjusz*. Cena 1 zł. 20 ct., w eleganckiéj oprawie 1 złr. 70 cent.

Następujące tomy „Biblioteki“ zawierać będą: Lenartowicza poezje, 2 tomy (pierwszy tom obecnie w druku): Bałuckiego Michała: *Życie wśród ruin* i Władysława Łozińskiego: *Legionistę*.

Mrówkę, czasopismo illustrowane lwowskie. — Cena roczna z przesyłką 6 złr. 60 c. — Prenumerujący rocznie otrzymają w dodatku kopję obrazu J. Matejki: „Kazanie Skargi.“.

Bibljotekę Mrówki — serja 4 złr., pół serji 2 złr., ćwierć serji 1 złr.

Już wyszły z druku:

J. P. Woronicza: *Sybilla i Hymn do Boga* (96 st.) 18 cent.

Władysława Syrokomli: *Janko Cmentarnik* (56 st.) 20 cent.

J. I. Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk* (176 str.) 45 cent.

Juliusza Słowackiego: *Kordjan* (148 str.) 35 ct.

Zygmunta Krasińskiego: *Przedświt* (72 str.) 20 ct.

Powyższe dziełka stanowią pierwsze ¼ serji i kosztują w drodze przedpłaty tylko 1. złr. w. a.

Drugiéj ćwierć serji wyszedł zeszyt I.

Adama Pługa: *Sroczka* (110 str.) 35 cent.

Asan, powieść przez T. J. Jeża (212 str.) 60 ct.

Administracja przyjmuje również zamówienia na:

Omnibus, B. Bolesławity, którego wyszedł właśnie zeszyt IV. (Cena zeszytu po 37 ct. Poprzednie 3 zeszyty są jeszcze w zapasie) — i inne nakłady J. I. Kraszewskiego; — na:

Czarną Księgę (cena 2 złr. 50 c.) p. autora powieści „o Horożanie.“

Moskiewskie na Litwie rządy, dalszy niejako ciąg „Czarnéj księgi“ przez tegoż autora cena 2 złr. 50 cent.

O potrzebie idei przez Juliusza Słowackiego, (nieumieszczone w wydaniu lwowskiém) (cena 50 c.).

Faworyt kom. w 1 akcie J. K. Turskiego (odbitka z Mrówoi) 25 c.

Kilka myśli o obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty przez Józ. Szujskiego. — Cena 15 ct., z przesyłką 18 ct. Czysty dochód z rozsprzedaży, przeznacza się *na wsparcie wdów i sierót z r. 1863 i 1864.*

Pieniądze na powyższe dzieła można przesyłać wraz z przedpłatą na dziennik. — Na zamówienia listowne, lub przesyłki za przekazem — dzieła wysłane będą natychmiast.

Treść pism czasowych, literack. i naukowych.

Strzechy zeszyt 9 zawiera: Ojciec Nikon powieść histor. przez T. T. J. z ryciną K. Młodnickiego (ciąg dalszy). — Król Don Jouan, komedja w 5 aktach przez Adama Bełcikowskiego. — Mogiła, wiersz Emila .... z ryciną K. Młodnickiego. — Zakłady zdrojowo-kąpielne w Galicji. — Iwonicz z ryciną p. dr. M. Z. — Żona emigranta obrazek spółczesny przez J. Kantego Turskiego. — Kronika z kraju i ze świata.— Rebus. — Szarady. — Poczta Strzechy.— Od redakcji.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 7 lipca.

Papiery krajowe:	żądają zł. w.	a.	płacą zł. w.	a.
Renta	63	25	62	75
„ w srebrze	72	50	71	75
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
„ „ „ 1860	106	75	106	25
„ „ „ 1864	127	—	126	—
Galic. obligacje indemn.	75	—	74	50
„ listy zast.	—	—	—	—
„ „ „ ban. hypot.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	117	25	116	50
„ Kar. Ludwika 5%	102	—	101	-
„ „ „ II emis.	95	25	94	50
„ Czerniow. 15%	81	—	80	—
„ „ 1867	91	25	90	25
„ „ 1868	87	—	86	—
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	265	25	265	—
Akcje kol. K. Lud. galic.	235	—	234	25
„ kol. czerniow.	199	—	198	50
„ kol. Rudolfa	179	—	178	25
„ kol. siedmiogr.	174	25	173	75
„ kol. półn.-wsch.	168	50	168	—
„ banku narod.	763	—	760	—
„ Zakł. kredyt.	—	—	—	—
„ Anglo-Hungaria	—	—	—	—
„ Zakł. kredyt. węg.	107	50	107	—
„ banku dla obrotu	139	—	138	25
„ „ hypotecz. gal.	94	25	93	75
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ krakowski	—	—	—	—
Losy kredytowe	166	50	165	50

Papiery zagraniczne:	żądają zł. w.	a.	płacą zł. w.	a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89	50	89	—
„ „ „ „ II emis.	87	—	86	—
„ likwidacyjne z kup.	75	50	74	50
Kolej warsz.-wied.	71	-	70	-
„ warsz.-bydg.	71	-	70	-
Ros. pr. z r. 1864	174	-	173	—
„ „ z r. 1866	172	—	171	—
Waluty:				
Srebro	122	—	121	—
Dukaty	5	90	5	85
Napoleondory	9	90	10	-
Imperiały	10	20	10	10
Courant pruski	183	—	182	—
Rosyjsk. ruble pap.	158	—	157	—
Wiedeń 7 lipca.				
5% Łączny dług państwa	63	50	63	40
5% Pożyczka srebrem	63	40	63	30
w wal. austr.	98	50	98	25
5% Oblig. indemn. Galic.	75	—	74	50
5% „ „ Bukow.	74	75	73	75
7% Pożycz. głodowa galic.	62	50	63	40
Akcje: Banku nar. za szt.	766	—	764	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	287	20	287	10
Kolei Ferdynanda	2290	—	2285	-
„ rządowej fr.-austr.	381	50	380	50
„ południowej	265	80	265	50
„ Cesarz. Elżbiety	201	50	201	—
„ Galic. Kar. Ludwika	235	—	234	50
„ Lwow.-Czern.-Jassy	200	—	199	50
„ księcia Rudolfa	179	75	178	25
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M. K.	100	25	100	—

	żądają zł. w.	a.	płacą zł. w.	a.
5% Banku narod. na W. A.	95	50	95	40
5% Galic. Towarz. kredyt.	—	—	79	—
6% „ Banku Hypot.	93	50	93	
6% „ Banku Włośc.	93	—	92	50
5½% Węgierskie	92	50	92	—
5% Boden kredit austr.	109	—	108	50
Obligi pierwszeństwa:				
5% kolei Cesarz. Elżbiety na 100 złr. M. K.	103	50	103	—
5% kol. Ces. Elżb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91	75	91	25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90	50	90	—
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	144	—	142	—
5% „ „ „ emis. 1867	141	—	140	—
5% „ połudn. na 500 fr.	118	—	117	50
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	242	—	241	50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96	—	95	50
5% „ „ „ W. A.	92	50	92	-
5% „ „ „ (sr. płat.)	109	—	108	50
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	102	—	101	50
„ „ 2 emissja	95	75	95	25
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	83	50	83	—
„ Czern.-Suczawa „	91	75	91	50
„ Suczawa.-Jassy „	88	20	88	10
5% sr. księcia Rudolfa	92	75	92	—
Losy:				
Pożyczk. z r. 1839	252	50	252	—
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	96	—	95	50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	106	50	106	30

	żądają zł. w.	a.	płacą zł. w.	a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	168	25	167	75
„ z r. 1864 na 100 złr.	126	40	126	20
Como-Rentowe	24	—	23	50
Kredytowe	166	50	166	—
Żeglugi na Dunaju	—	—	—	-
Miasta Tryestu	130	—	125	—
Budy	35	50	35	-
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28	50	27	50
Salm	43	50	43	—
Palfy	36	-	35	—
Clary	38	—	37	50
St. Genois	33	75	33	25
Windischgrätz	23	—	22	50
Waldstein	25	—	24	50
Keglewicz	15	—	14	50
Rudolfa	15	50	15	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar.	—	-	—	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	104	10	103	90
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	104	30	[illegible]4	--
3% Londyn za 10 f. szt.	125	40	[illegible]	25
2½% Paryż za 100 frank.	50	-	49	95
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	—
Monety:				
Dukaty ważne	—	—	5	94
20-frank. sztuki	10	3	10	2
Rosyjskie imperjały	—	—	—	—
Talar związkowy	—	—	—	—
Srebro	122	25	121	75
Lwów 6 lipca.				
Kolei galic. Kar. Ludw.	236	50	235	50

	żądają zł. w.	a.	płacą zł. w.	a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	200	25	199	50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	95	50	94	25
„ „ „ bez kup.	93	25	92	30
Obligi indemn. gal.	74	60	74	10
Dukat holend.	5	87	5	81
Dukat ces.	5	93	5	87
Napoleon d'or	10	8	9	97
Półimperjał ros.	10	28	10	13
Rubel srebr.	1	92	1	86
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	122	—	121	—
Warszawa 6 lipca. *Papiery:*	Rs.	k.	Rs.	k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	—	-	--	--
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	90	3	89	70
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	87	3	86	70
Listy likwidacyjne	74	80	74	47
Półimperjały rosyjskie	--	—	—	—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	173	—	172	—
„ „ „ z r. 1866	172	—	171	—
5% listy zastawne rosyjs.	—	—	—	—
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	—	—	--	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	—	—	70	25
„ „ warsz.-bydg.	71	—	70	25
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	--	—	—	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	—	—	—	—

Ceny zboża.

Kraków.		Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
			Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer.	korzec	85	10 25	10 —		
„ biała	„	85	11 —	10 —		
Żyto	„	80	7 40	7 10		
Jęczmień	„	70	6 —	5 25		
Owies	„	50	5 75	5 26		
Tatarka	„	75	— —	5 50		
Kukurydza	„	85	— —	— —		
Proso	„	85	6 50	5 50		
Groch	„	90	—	— -		
Fasola	„	90	7 —	6 25		
Bobik	„	90	8 50	8 —		
Wyka	„	90	6 50	6 —		
Rzepak zim.	„	75	7 —	6 50		
Rzepik „	„	—	— —	— —		
„ letni	„	—	— —	— —		
Siemię lniane	„	75	— —	— —		
Koniczyna biała	„	90	— —	— —		
„ czer.	„	90	— —	— —		
Tymotka	„	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa)			—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)			—	—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po południu.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano, 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.